



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 2 listopada 1957 r. NR. 44 (800)

W NUMERZE:

Historia Polski w prasie krajowej
Wł. Pobóg-Malinowski

S. Mękowski
Kornel Ujejski — Poeta żywy

Ameryka szuka doktryny
S. Klinga

Z. L. Zaleski: Ciemne i jasne. — E. Szabelska: „Bim-Bom”. — Gawęda lekarska. — Przegląd Sportowy. — Między plotką i anegdotą. — Kroniki: kulturalna, wojskowa i filmowa. — Odcinek 47. powieści: „W stanicy”. — Brzdęk. — Krzyżówka.

DYMISJA ŻUKOWA

CYKL kilkuletniego kryzysu, otwartego na Kremlu przez śmierć Stalina, zdaje się dobiegać końca. Moskwa zamierza przedstawić swoim własnym masom, reżymom satelickim i światu wolnemu sowiecką partię komunistyczną, podczas uroczystości 40-lecia „wielkiej” rewolucji październikowej, w jej klasycznej bolszewickiej postaci i pełnym bojowym rynsztunku.

Klasyczny ten ustrój polega na totalizmie wewnątrz Rosji i na wrogi, imperialistycznym przeciwstawieniu się — światu zewnętrznemu nazywanemu „kapitalistycznym okrażeniem”. Jak brzmiał tytuł wstępnego artykułu „Pravdy” już po dymisji Żukowa, „niezniszczalna jedność partii i narodu”, czyli — w tłumaczeniu na język potoczny — dyktatura partii, reprezentowanej przez jej Sekretarza, następcy Stalina, została już rzekomo na wewnątrz osiągnięta.

A na zewnątrz? Kreml spodziewa się przedstawić światu kapitalistycznemu na przyszły tydzień obchodów rocznicowych Sowietu, uzbrojone po zęby w kapitał leninowsko-stalinowskiej nienawiści, w najliczniejszą armię lądową, w rosnącą flotę i w niezliczone kontynentalny pocisk kierowany.

Takie są owoce „destalinizacji”, zachwalanej przez czołowych mężów stanu zachodu i mającej doprowadzić do „nieodwracalnej” demokracji ustroju oraz polityki sowieckiej. Fatalna, oparta na pobożnych życzeniach, na „wishful thinking”, polityka musiała przynieść fatalne rezultaty. Doktryna, że nie wolno w żadnym wypadku wywierać nacisku na Rosję w okresie jej wewnętrznych trudności, a sama się rozleci, pozwoliła jej znakomicie owe trudności przetrwać i przezwyciężyć.

Jedyna gra taktyczna Zachodu, kolejne „stawianie” na poszczególnych przywódców postalinowskiego Kremla, prowadziła również do kolejnych kompromitacji. „Dobry” Malenkov został wykończony, ramie przy ramieniu ze „złym” Molotowem, którego odejście przyniosło właśnie zaostreżenie międzynarodowej taktyki sowieckiej wbrew założeniom stolicy zachodnich. Teraz znów „dobry” (nie wiadomo dlaczego) Żukow, największa nadzieja polityki zachodniej od konferencji genewskiej w 1955 r., a zwłaszcza od czerwonej rozgrywki w wypędzeniu grupy „antypartyjnej”, traci swoje kluczowe stanowisko i rozwija jeszcze jedną legendę polityki koegzystencji.

Ta ostatnia dymisja całkowicie zaskoczyła zachód i wstrząsnęła opinią jego rządzących kół. Miejmy nadzieję, że uświadomiła też im nareszcie, jak zupełnie fałszywy jest tor rozmowy o rzeczywistości sowieckiej, obowiązujący w kołach kierowniczych. Od czerwcowej czystki, przeprowadzonej zwycięsko przez Chruszczowa przy poparciu Żukowa, uchodziło za pewnik, że w następnej rundzie walki o władzę zwycięstwo przypadnie Żukowowi, któremu zarazem wmawiano rozmaite wallenrodowskie zamierzenia w stosunku do panowania komunizmu w Rosji i wróżono nieomylnie sowieckiej... termidor, koniec rządów partii.

Przechodzono do porządku nad historią Rosji, dawniejszą i ostatniego bolszewickiego 40-lecia, która nie znała dyktatury wojskowej. Zapominano, że komunistyczna doktryna traktuje prymat partii i bezwzględne podporządkowanie jej armii, jako zasadę podstawową. Nie brano też w rachubę przeszłości osobistej Żukowa, komunisty i popularnego dowódcy, który jednak nigdy nie wykazał

żadnej politycznej zręczności ani zdolności do intrygi. I to ostatnie właśnie zarekomenderowało go zapewne najlepiej postalinowskiemu sztabowi Kremla. Był osobistością, dającą poparcie armii w okresie przejściowym a nieszkodliwą w charakterze kandydata na dyktatora, jak to historia jego usunięcia okazuje. „Stawianie” na jego osobę przez przywódców zachodnich mogło mu, oczywiście, jedynie zaszkodzić i ułatwić rozgrywkę z nim kierownictwu partyjnemu z Chruszczowem na czele.

Jak wygląda bilans dymisji Żukowa ze stanowiska położenia między-narodowego? Wydaje się tymczasem pod każdym względem dodatni, podobnie jak dodatni był wpływ innych, niedawnych faktów: wypuszczenia sztucznego księżycy i odrzucenia maski „genewskich uśmiechów” przez Gromykę w ONZ. Zachód został o-

budzony brutalnie z błędnego snu, z fałszywego poczucia bezpieczeństwa i wiary w demokratyczną, pokojową i „zdestalinizowaną” Rosję.

Została odbudowana współpraca Waszyngtonu z Londynem, zapowiadany jest przyjazd Prezydenta Eisenhowera do Paryża na doroczną konferencję NATO, co będzie wielką manifestacją jedności Przymierza Atlantycznego. Wreszcie, podjęci przez sowieckiego satelitę, amerykańscy uczeni wypuścili swoją, próbą rakietę pomysłową, dwa razy wyżej. Ożywcza energia jakby wstąpiła w narody wolne. Świat narodów wolnych jest zawsze bezpieczny i silniejszy, kiedy — byle nie zapóźno — popatrzy jasno niebezpieczeństwu w oczy. Naprawdę jest zagrożony, kiedy chowa głowę w piasek i niebezpieczeństwa nie chce widzieć.

Zdzisław Stahl

KRZEPNIĘCIE SOJUSZY

(Wydarzenia i uwagi)

KOMUNIKAT z rozmów prezydenta Eisenhowera z premierem Macmillanem jest nazywany *deklaracją wspólnych celów*, albo *deklaracją współzależności*. Oświadczenie brytyjsko-amerykańskie zaczyna się od wstępu, składającego się z dość szerokiego uogólnienia. Czytamy więc w nim: „Jeżeli „przewodnym celem naszych rozmów było zdecydowanie jak najlepiej użytkować moralną, umysłową i materialną siłę naszych dwu narodów...” „Wolne narody posiadają rozległe zasoby moralne i materialne, które w sumie są znacznie większe, niż zasoby świata komunistycznego... Wszystkie ludy tęsknią do intelektualnej i gospodarczej wolności... Nawet despoty są zmuszeni zezwolić na wzrost wolności w drodze ewolucyjnej, inaczej bowiem z czasem nastąpić musi gwałtowna rewolucja. Ta zasada jest nieublagana w swoim działaniu. Proces ten można dostrzec nawet wewnątrz sowieckiej orbity. Jeżeli wolne narody będą wytrwale i jeżeli będą użytkować swoje zasoby w harmonijnej współpracy, to groźba totalitarna, która stoi dzisiaj przed nimi, z czasem się cofnie.”

Postanowienia deklaracji anglo-amerykańskiej

Wstęp powyższy, wyrażający wiarę w samoczyste działanie idei wolności, jest słuszny, gdy się czas mierzy epokami historycznymi. Czy może jednak służyć jako podstawa działania politycznego wtędy, gdy czasu jest nie wiele? W chwili obecnej odcina się on raczej od bieżącego rozwoju wydarzeń. Wolność została całkowicie stłumiona na Węgrzech, co fałszywie w Polsce, Jugosławii zaś w zakresie polityki zagranicznej zbliżyła się bardzo do Rosji. Trudno w tej sytuacji zrozumieć potrzebę tezy, która wydaje się zakładać, że dążenia narodów ujarzmionych do wolności z czasem wyzwolą narody wolne od groźby totalitarnej...

Część szczegółowa komunikatu brytyjsko-amerykańskiego jest mocniejsza i logiczniejsza od wstępu. Składa się z dziewięciu punktów. W opracowaniu niektórych z nich brał udział sekretarz generalny Pak- tu Atlantycznego, Spaak.

Punkt pierwszy stwierdza, że koncepcja narodowej samostarczalności jest przestarzała, że kraje wolnego świata są współzależne i że od drugich i zdolne są zapewnić sobie bez-

pieczeństwo jedynie przez połączenie swych zasobów i przez współpracę. W punkcie drugim Ameryka i W. Brytania zapowiadają, iż będą nalegać na rozszerzenie badań naukowo-technicznych w ramach organizacji Pak- tu Atlantycznego. W punkcie trzecim prez. Eisenhower przyrzeka zwrócić się do Kongresu o zmianę ustawodawstwa, która by umożliwiła szerszą współpracę naukowo-techniczną między Ameryką i W. Brytanią, a także z innymi przyjaznymi krajami. W punkcie czwartym Ameryka i W. Brytania wypowiadają się przeciw zwiększeniu liczby państw, produkujących broń atomową.

Punkt piąty deklaracji

Najważniejszy w deklaracji jest punkt piąty. Stwierdza on, że z powodu braku układu rozbrojeniowego „międzynarodowe bezpieczeństwo zależy nie tylko od lokalnych sił osłonowych, lecz i od wzmocnienia ich odstraszającą i odwetową potęgą broni jądrowej”. Jak wiadomo jednak broń tę posiadają tylko Stany Zjednoczone i W. Brytania. Pozostałe narody nie mają ufnosci, iż mocarstwa anglosaskie uciekną się do użycia broni atomowej w obronie czyjejkolwiek innej, poza własną. Nieufność ta jeszcze bardziej wzrosła od chwili, gdy Rosja zaczęła się chwalić swą zdolnością do bezpośredniego ataku na Stany Zjednoczone przy pomocy pocisków międzykontynentalnych. W celu rozwiania tej atmosfery braku zaufania i obaw, mocarstwa anglosaskie obiecują wszystkim krajom, powiązanym układami sojuszniczymi z nimi, a także ich około pięćdziesięciu, że na żądanie, udostępnią im więcej informacji, dotyczących całości planów obronnych. Ponadto kraje sojusznicze otrzymują bardziej konkretne zapewnienia, że broń atomowa będzie faktycznie użyta w razie potrzeby dla zbiorowej obrony, a także, że nie będzie nadużywana. W końcu Ameryka i W. Brytania oświadczają, że traktują posiadanie broni atomowej jako powiernictwo z ramienia całego wolnego świata dla obrony wszystkich. Formuła ta jest niewątpliwie piękna...

W dalszych punktach mocarstwa anglosaskie zapowiedziały przedyskutowanie wyłuszczonej powyżej

zasad na grudniowym zgromadzeniu Rady Atlantycznej, w którym mogą wziąć udział szefowie rządów wszystkich krajów sojuszu Atlantycznego z prez. Eisenhowerem włącznie. W ostatnim, dziewiątym punkcie komunikatu, Ameryka i W. Brytania uroczą się przypominać Rosji, w związku z jej pogrozkami pod adresem Turcji, że na zasadzie paragrafu 5- tego Pak- tu Atlantycznego atak na Turcję zostanie potraktowany jak atak na wszystkich członków Sojuszu. Przypominają one również wyrażoną przez Chruszczowa i Bulgani- na w Genewie w 1955 r. zgodę na wolne wybory w Niemczech. „Niewykonywanie tego układu — stwierdza- ją Eisenhower i Macmillan — oraz dławienie wolności we Wschodniej Europie podkopują międzynarodowe zaufanie, utrwalają niesprawiedli- wość, szaleństwo i niebezpieczeń- stwo.”

(Dokończenie na str. 8)

HOLD POWSTAŃCOM WĘGIERSKIM W LONDYNIE

W ubiegłym tygodniu odbyło się w londyńskiej Seymour Hall wielkie zebranie dla uczczenia pierwszej rocznicy powstania węgierskiego. Zgromadzeniu przewodniczył Lord Birdwood, Przemówienia wygłosili: Bela Ispanki, b. sekretarz kardynała Mindszenty'ego, Sir Lynn Ungood-Thomas, poseł Partii Pracy, Harry Douglas, z ramienia związków zawodowych, dr A. Martin, członek węgierskiej sekcji BBC, dr Nathaniel Micklem, przewodniczący partii liberalnej, Lord St. Oswald — przedstawiciel partii konserwatywnej, prof. F. A. Vali, członek Węgierskiej Federacji Wolności oraz pewien student, który brał udział w powstaniu.

Zebrani przyjęli rezolucję, która przedłożona została w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych. U stóp pomnika Nieznanego Żołnierza (Cenotaph) złożyli uchodźcy węgierscy wieniec.

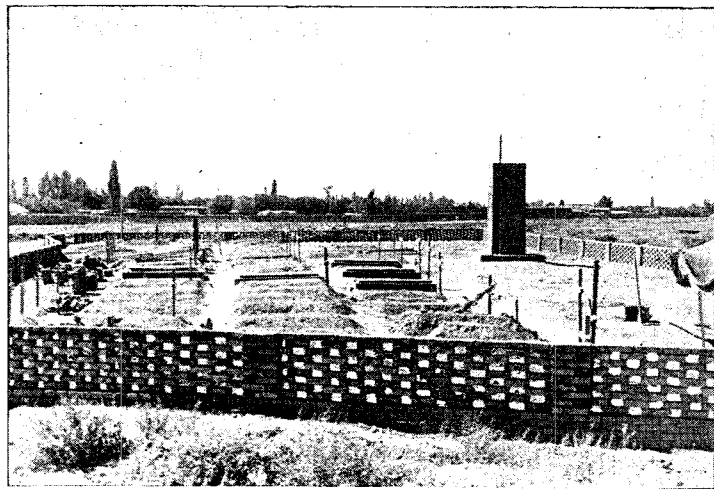
Inne zebranie dla uczczenia pierwszej rocznicy powstania węgierskiego odbyło się w Conway Hall w dzielnicy Holborn w Londynie. Zebranie urządziło British-Hungarian Cultural Fellowship. Przewodniczył płk. Sir Thomas Moore, poseł do Izby Gmin. Wśród członków prezydium zasiadł amb. E. Raczyński.

Po przemówieniach: prof. C. A. Macartney'a, prezaa brytyjsko-wę-

gierskiego towarzystwa kulturalnego i dr. Lajosa Lederera, znanego dzien- nikarza węgierskiego zabrał głos amb. Raczyński.

W interesującym przeglądzie histo- rycznym amb. Raczyński przedstawił dzieje przyjaźni polsko-węgierskiej, wspominając wreszcie o serdecznej gościnności, jakiej udzielono uchodź- com polskim w czasie ostatniej woj- ny na ziemi węgierskiej. „To nie był przypadek — mówił amb. Raczyński — że powstanie węgierskie rozpoczę- ło się od manifestacji pod pomnikiem gen. Bema w Budapeszcie. Gdy wy- buchło powstanie na Węgrzech uszy- skanie polskie serca, i w Kraju i na emigracji, były z Węgrami. Nie tyl- ko Polacy, lecz również cała reszta wolnej Europy i wolnego świata za- ciągnęła dług wdzięczności wobec bo- haterstwa Węgrów.”

Minutą milczenia uczczono pamięć poległych w powstaniu Węgrów. Po jednomyślnym przyjęciu rezolucji w której wyrażono cześć dla poległych i poparcie dla tych, którzy będą da- lej walczyć o wolność Węgier, prze- prowadzono zbiórki na „Help Hun- garian Fund”. Następnie uformował się pochód, który z pochodniami, transparentami i flagami przeszedł pod Cenotaph. W pochodzie wziął udział amb. Raczyński oraz harcerze polscy, którzy nieśli flagę.



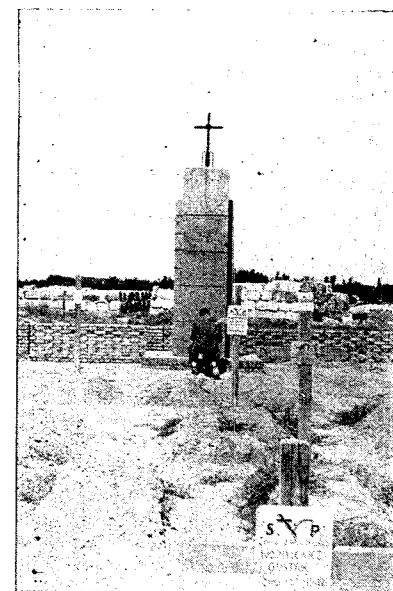
Nie reprodukowano dotychczas nigdzie zdjęcia przedstawiającego jeden z cmentarzy Armii Polskiej w ZSRR. Zdjęcie dokonano na wiosnę 1942 roku, bezpośrednio przed przejściem Armii Polskiej na Srodkowy Wschód.

W numerze 28 32 „Orla Białego” z dnia 20 września 1942 „Orzeł” ukazywał się wówczas w Teheranie — drukowaliśmy pierwszy rozkaz Dowódcy Armii Polskiej na Srodkowym Wschodzie, generała Władysława Andersa. Zawiera on następujące zdanie:

„Musimy zdobyć się na najwyższą ener- gię i wysiłek. Pamiętać ciągle o tym, że mamy pomóc nie tylko sobie, ale i tych naszych poległych i zmarłych kolegów, których groby posiane są od gorącej Afry- ki do mroźnej Syberii.”

Ten ustęp rozkazu wywołał duże niezado- wolenie rządu sowieckiego. Przypominał bowiem światu o setkach tysięcy Polaków, którzy znaleźli śmierć w Rosji. Niewiele tylko z nich znalazło miejsce spoczynku na cmentarzach wojska polskiego. Cmentarze te, jak cmentarz w Jangi Jul były symbolicz- nym tylko pomnikiem wystawionym ich pa- mięci.

W dzień Święta Umarłych należy także i przede wszystkim o nich pamiętać.



WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

ROZCZNICE I DYSKUSJE

HISTORIA POLSKI W PRASIE KRAJOWEJ

Dwie sąsiadujące ze sobą rocznice wielkich wydarzeń wywołały, czy raczej „usprawiedliwiły” szerokie fale wspomnień, relacji, przyczynków, sprostowań i ogólnych rozważań na temat powstania warszawskiego, Armii Krajowej, wrześniowej wojny polsko-niemieckiej, i nawet — nawet! — polskiej polityki przedwojennej. Zabierały głos wszystkie pisma, niektóre — kilkakrotnie. Skupione razem — przyczynki te złożyłyby się mogły na parę pokaznych tomów. A prócz tych fragmentów, tak licznie rozpisywanych po czasopiśmie, ukazało się w ciągu ostatnich miesięcy sporo książek. Wymienie te, które mam już i znam: nowa edycja przedwojennej pracy A. Próchnika — „Pierwsze piętnastoletie Polski Niepodległej”, gen. T. Kutrzeby „Bitwę nad Bzurą”, St. Boratyńskiego „Dyplomacie okresu drugiej wojny światowej”, J. Kirchmayera „Kilka zagadnień polskich” (1939 i 1944), parę wydawnictw albumowych, przede wszystkim „Dni powstania” („Kronika fotograficzna walczącej Warszawy”). Nie dotarły jeszcze do mnie, ale z obzerznych i wielu listów od moich przyjaciół z kraju wiem, co reprezentować mogą: Dunina-Wasowicza „Zamach na Kutschera”, Ropelewskiego „Wspomnienia z A.K.”, Broniewskiego „Pod Arsenalem” i T. Sumińskiego „Pamiętniki żołnierzy baonu Żoska”.

Z recenzji prasowych znam „Zamknięte koło” K. Kozłowskiego. Wreszcie — spotkałem się ze wzmiankami o wydaniu wrześniowych wspomnień gen. Grotar-Roweckiego.

Cóż powiedzieć można o tym, raczej obfitym, pokłosiu „rocznicowo-dyskusyjnym”? Jak je ocenić? Wyodrębniając tylko „Bitwę nad Bzurą” Kutrzeby — i niepewnie jeszcze dla mnie wspomnienia Roweckiego — powiedziałbym, że przyczynki, rozsypane po czasopiśmie, są o wiele ciekawsze i cenniejsze od wydawnictw książkowych. Oczywiście — są to publikacje o olbrzymich różnicach w poziomie, kątach patrzenia, w barwie. W „Tygodniku Demokratycznym” np. w końcu września ukazał się wywiad z lekarzem z Leszna. Grocholskim, który mówi nie tylko o swej przedwojennej znajomości z Roweckim, ale i o tym także, iż spotkał się z nim w obozie w Sachsenhausen w lutym r. 1945. Nie chce posadzać pana doktora o jakieś „rewelacyjne” zmyślenia, wolę stwierdzić, iż zawodzi go tu pamięć, wszystko bowiem, co wiemy, przemawia za tym, iż Rowecki zginął w pierwszych dniach sierpnia r. 1944. Albo: w „Tygodniku Powszechnym” — ks. Jan Piwowarczyk najpocieszniej, a słusznie, upomina się o należne miejsce w historii dla gen. Sikorskiego, ale to, co w relacji swej o nim opowiada, wygląda wręcz fantastycznie i powstać mogło tylko w warunkach powszechnej głębokiej ignorancji.

Uprzywilejowani wybrańcy

Z podobnymi skutkami izolacji informacji, odcieczą od rzetelnych źródeł informacji historycznej, spotkać się można i artykułach Pawła Jasienicy — w swoim „Grudniu na Kremlu”, ogłoszonym w krakowskim „Życiu Literackim”, przedstawiającym spotkanie i rozmowy Sikorskiego ze Stalinem, za jedyną dla siebie oparcie ma książkę amb. Ciechanowskiego „Defeat in Victory” — wydana przed dziesięcią laty — i nie wie nic o wydawnictwach późniejszych, zawierających nie streszczenia niedokładne, lecz pełne teksty protokołów z tej grudniowej rozmowy. Można by tu wstąpić do Jasienicy — który wprawdzie miał tu co innego na myśli — powtórzyć, że „kto ma worek na głowie, ten musi się o mur rozbić”. Dostęp do źródeł informacji historycznej mają tylko uprzywilejowani wybrańcy. Tenże Jasienica „duma smętnie” nad umieszczoną w końcu „Dyplomacji” Boratyńskiego i prawie osiem stron petitem zajmującą bibliografię. Niejedną z tych bibliografii zarzucić można; ograniczyć się do stwierdzenia, że „profesor” Boratyński dostęp do źródeł miał ułatwiony, głównym bowiem celem jego pracy jest oskarżenie i potępienie Anglii i Stanów Zjednoczonych, przy jednoczesnym „machaniu kadzielnicą” w stronę Moskwy i troskliwej dyskrekcji wobec polityki i dyplomacji Kremla w latach 1939 — 1941.

Albo wracając do wspomnień i relacji, ogłoszonych w czasopiśmie, skonstruować trzeba, iż nie brak tu przyczynków nie tylko ciekawych, ale nawet cennych: każdy badacz historii najnowszej przyjąć je może z wdzięcznością tylko. Zwrócić tu uwagę przede wszystkim na p. Emila Kumora, który po rzetelnym, obfitym w szczegóły opisie „Akcji Góral” (w „Kierunkach”, nr. 36-42-1957) dał w tymże tygodniku (nr. 29 IX. 1957) krótsze, ale nie mniej rzetelne, cenne wspomnienie o „Początku konspiracji” — o pierwszych krokach w kierunku stworzenia Z.W.Z., w obłężonej Warszawie, we wrześniu 1939. Z taką samą wdzięcznością przyjąć należy ogłoszoną w „Stolicy” (nr. 29-32/1957) ob-

szerną relację „Oskara”, szefa kontrwywiadu w Komendzie Głównej A.K., wyjaśniającą sprawę aresztowania Grotar-Roweckiego przez Niemców. Jeśli nie w obrębie tej samej oceny, to w każdym razie bez ważkich zastrzeżeń przyjąć można to, co daje zbiorowa relacja o „Akcji Koppe” (w „Nowej Kulturze”, nr. 28-29-1957), J. Celma-Panek w „Odwecie” (w „Kierunkach” nr. 43-1957), Wł. Wnak w „Dodatku nadzwyczajnym” („Kierunki” nr. 21-1957), Wł. Bartoszewski w „Akcji Wieniec” (w „Tygodniku Powszechnym”, nr. 39-1957) — są to rzeczy mniej cenne dla nas. Polaków na emigracji, w kraju jednak, gdzie w stosunku do A.K. obowiązywały tak długo tylko kuby błota, muszą mieć znaczenie wcale nie małe.

Internowanie na Litwie

Z licznych przyczynków, relacji i wspomnień na temat „polskiego września” za ciekawsze uznać można „Wrzesniowe dni Warszawy” Wł. Bartoszewskiego (w „Tygodniku Powszechnym”, nr. 38-1957), za cenniejsze wspomnienia — Gracjana Fijałkowskiego „Oni nie mogli walczyć” (w „Kierunkach”, nr. 38-1957), cenniejsze o tyle, że mówi o internowaniu na Litwie, a więc o sprawie skąpo u nas oświetlonej; wielka szkoda, iż autor musiał urwać swe wspomnienia na momencie „wyzwalającego” Litwę wkroczenia wojsk sowieckich w czerwcu r. 1940; nie mógł też — oczywiście — powiedzieć nic o dalszym losie internowanych.

Ktoś — brnąć myślą przez to „pokłosie rocznicowo-dyskusyjne” — powie: „długość” — że rzuca się w nim w oczy wyraźny postęp — szersza jakby swoboda w podchodzeniu do takiej czy innej sprawy historycznej. Istotnie — trudno byłoby wyobrazić sobie, by przed rokiem jeszcze ukazać się mógł tak, jak został ogłoszony teraz (w „Tygodniku Powszechnym”, nr. 24-1957) artykuł L. Muzyczki i K. Pluty-Czechowskiego „Prawda i nieprawda o Armii Krajowej”, w ostrej polemice z oportunistą p. J. Rzepeckim (tom „Wspomnień i przyczynków historycznych”) stojący w obronie ideologii A.K. i wypowiadający niedopuszczalne dotąd sądy o postaciach Bora-Komorowskiego, Sikorskiego, i nawet — Sosnkowskiego!...

Podobną „zmianę na lepsze” zaobserwować można i w niektórych wydawnictwach książkowych. Weźmy dla przykładu nową tegoroczną edycję pracy Próchnika. Miałem i mam jej wydanie przedwojenne, z niezliczonymi białymi plamami ówczesnej cenzury. Porównałem je z edycją nową — nie wiem, czy owe „białe plamy” wypełniono teraz tym, co zostało w papierach o Próchniku; w tekstach jednak fałszerstw żadnych nie spostrzegłem. Zaskakuje mnie jednak nie tylko ta uczciwość. Próchnik — socjalista z przekonania i z przynależności partyjnej — pisał swoją pracę w r. 1932-1933; znałem go osobiście blisko — był w zarządzie opozycji wobec ówczesnej rzeczywistości. Trudno byłoby uznać tę jego książkę za niewypały (w niejdnym) obraz rzeczywistości „pierwszego piętnastoletia”. Ale stwierdzić trzeba, że nowa, tegoroczna edycja powtarza bez żadnych zmian np. opis nie tyle bitwy warszawskiej, ile pogromu sowieckiego pod Warszawą w sierpniu r. 1920. Tak jeszcze w roku zeszyły nie wolno było pisać o armii sowieckiej „bohaterkiej i niezwycięzonej”. Albo: nowa edycja powtarza bez żadnych zmian wszystko, co pisał Próchnik o nikomości sił komunistycznych i o nikłości ich wpływów w społeczeństwie. Przed rokiem jeszcze też i o komunistach przedwojennych nie wolno było tak pisać!... Wprawdzie — i teraz są jeszcze zagadnienia — „tabu”. Wspomniany przed chwilą Gracjan Fijałkowski musiał odłożyć pióro na bok w chwili, gdy w opisie swym dochodzi do momentu porażenia Litwy przez Moskwę. Tak samo lub podobnie u Wł. Bartoszewskiego w jego „Sierpniu i wrześniu Warszawy 1944” (w „Tygodniku Powszechnym”, nr. 30-1957) — przytacza on dosłownie znane radiowe apele Moskwy, by Warszawa chwyciła za broń i biła Niemców, nie komentując jednak tych apelów i nie mówiąc o stosunku Moskwy do powstania. Są tu conajmniej bardzo finezyjne napomknienia i cytelniki musi umieć „czytać między wierszami”...

Albo przecież mimo wszystko „postęp” jakby jest... Są fragmenty prawdy, ułamki, cząstki jej takie, jakich naprosto by się szukało jeszcze — powiedzmy przed rokiem.

Czymżeż „poprawę” tę wytłumaczyć?

Przeczytajmy w warszawskim „Przeglądzie Kulturalnym” (nr. 38-1957) smętne rozmyślenia Bohdana Czeskiego „Marinesach Zadzuszek warszawskich”. Stwierdza on, że dziś jeszcze, w dwanaście lat po zakończonej wojnie, w trzy-nastę po objęciu władzy w Polsce przez komunistów, nie ma w Polsce — poza przyczynkami i strzępami — „ani jednego całościowego, źródłowego opracowania” ani udziału komunistów polskich w walkach w Hiszpanii, ani w walkach pod okupacją niemiecką w Polsce, ani AL w powstaniu warszawskim. Konstataując te braki — Czeska wdycha ciężko, pytając: „Dlaczego?” Przecież i „dokumentów” nie brak, i „świadków”-relacjonistów teżby się znalazli. Są „opracowania źródłowe” — nie ma! Dlaczego? Dlatego — odpowiada Czeska — że dotąd partyni Synhedrion nie mógł się „zdecydować na rodzaj retuszu i na jego zakres”.

Dyskusja o najnowszej historii Polski

A jeśli było i dotąd jest tak źle na odcinku dla Synhedrionu najbliższym i najważniejszym, to coż mówić o dziedzinach innych!... Warszawski „Przegląd Kulturalny” (nr. 35-1957) uznał, że „najnowsza historia Polski nagromadziła tyle mitów i legend”, że „przeciętny człowiek” czuje się tu, jak w dzięk, ciemnej dżungli, „nie może się zdobyć na własną rozsądną orientację”. „Przegląd” uważa, że trzeba z tym skończyć i dlatego zapełnił do historyków i publicystów, by wzięli udział w organizowanej przez „Przegląd” — „rzeszowej dyskusji o najnowszej historii Polski”. Nietrudno się domyśleć, w jakim kierunku ta „rzeszowa dyskusja” pójdzie i jakie da rezultaty, skoro zapoczątkował ją w „Przeglądzie”, tuż pod redakcyjnym apelem, Stefan Arski. Pana tego St. Kisielskiego w artykule swoim o „Dwóch rocznicach” („Tygodnik Powszechny”, nr. 35-1957) nazwał arystokratą „jednym z koronnych reprezentantów dretwej mowy”, autorem oburzających broszur o emigracji i o Polsce przedwojennej. — i orzekł również słusznie, iż p. Arski w dyskusji „nie jest partnerem i głosu zabierać nie powinien”. Pan Arski jednak, w nowej dla siebie roli „zapiewajki” dyskusyjnej, bije się w pierś aż huczy; przyznaje — owszem, sam „nie jest bez winy”, ale byli „winniejsi”!... Bo w latach przedpaździernikowych w Polsce „historia została podporządkowana aktualnej propagandzie politycznej”. Arski chciałby to usprawiedliwić: był to, według niego, zwłaszcza na początku, „okres zacieklej walki, sui generis wojny domowej z podziemiem i bandami”. Ale ta historia propagandowa była „nader krótkowzroczna i nader nieudolna”. Przebrano przy tym miarę. Doszło do tego, że twórcami „źródła najnowszej historii Polski” stali się „oficerowie śledczy i prokuratorzy”; taka historia „wykladała na salach sądowych podczas sfingowanych procesów”. Jedni — takiej historii wierzyli, a inni — większość — „nie”. „Na szczęście! — cieszy się arcygłaz — Arski — „na szczęście!”, „bo gdyby uwierzyli — musieli by do szczytu zeznaczyć!... Nie zeznali, a tu przyszedł jeszcze październik, „kiedy ujawnione zostały tajemnice polskiej berliowszczyzny”, „kiedy przyszła fala procesów rehabilitacyjnych” — wtedy „i ci, co uwierzyli, i ci, którzy nie uwierzyli — zrozumieli, że padli ofiarą gigantycznej mistyfikacji, koszmarnego oszustwa”. Reakcja miała być gwałtowna: „rozleciało się w gruzy mnóstwo prawd, półprawd i ćwierprawd, czyli „po prostu kłamstw”. Rozpadły się „nie tylko nędzne klekane szalasy, ale i niektóre całkiem solidne budowle”.

Wiem co robić po takim trzęsieniu ziemi? Pisać najnowszą historię na nowo? Jak?... Dyskusję, tak zapoczątkowaną przez arcyglazę-zapiewajkę z największym uznaniem powitał zawsze zwany St. Cat-Mackiewicz. Ukłonił się grzecznie „Przeglądowi” za to jego „przynależną szacunku” inicjatywę dyskusyjną. I na wywody arcyglaza odpowiedział w te pędy artykułem p.t. „Bociany odlecieć musza!” („Przegląd Kulturalny”, nr. 37-1957). Są w „historii” takie poglądy, które porównać można z bajkami o bocianach, przynależnych dzieci. „Takie bajki można opowiadać dziecku dwuletniemu, czteroletniemu”. Ale podroste kilkunastoletni nie uwierzy. Więc — „bociany won!”... Cat polemizuje z Arskim, wygania też, co go w tej dziedzinie boli. O tych boleściach — o tych smętnych jego doswiadczeniach — za chwilę. Tymczasem poszukajmy od-

powiedzi na pytanie, co jest właściwie powodem tego pewnego „zwrotu na lepsze” na odcinku historii?

Czyżbyż... — jak to pisze Arski — „historia Polski jest pełna obłąkanych miejsc”, a propaganda — „krótkowzroczna” i „nieudolna” — w każdej z tych bolesnych miejsc „trafiła nieomylnie”, „potęgując ból, budząc gniew”?... (Czyżby przestraszone się tego gniewu?... Może — jak to pisze tenże Arski — uznano, że gdy „stalinowska szkoła” zmonopolizowała po swojemu „cały obszar historii Polski, a zwłaszcza historię najnowszej” — to „siłą rzeczy” poglądy przeciwne zeszyły w podziemiach, „nie przestali nurtować ludzi”, bo „zadane jeszcze cenzura nie zlikwidowała non-konformizmu”. Czyżby przestraszone się tych „podziemnych nurtów”?... A może — może po „trzęsieniu ziemi”, gdy rozsypały się „nędzne sklecone szalasy” kłamstw — uznano, że obywatel w Polsce ma prawo do prawdy?... Może w popaździernikowej „atmosfera wolności” uznano, iż trzeba zaspokoić powszechny głód prawdy? Jaki głód?... Świadczy o tym w „Tygodniku Powszechnym” nie podpisany imieniem „Bibliofil”, który jedna z wydanych w kraju ostatnio książeczek przeczytał „tak, jak jeśli może tylko człowiek bardzo wyłożony!... Sądze jednak, że to, wygląda tu na pewien „zwrot na lepsze”, jest tylko fragmentem tego „nowego kursu w polityce”, który uznał, że jeśli przed październikiem obywatel w Polsce był głodny i musiał usta mieć zamknięte, to teraz, po październiku, gdy głód go dalej nęka — niech sobie udy — niech „pogada nieszkodliwie”!...

Błażeński trud

Nieszkodliwie!... Właśnie!... Przy lekturze czasopiśm wcale nie trzeba wtykać uwagi, by spostrzec, że tej „zmiany na lepsze” na odcinku historii towarzyszy zjawisko coraz jaskrawsze. Bo oto każdy przyczynek z prawdą rzetelną, każdy publiczny wysiłek wydarcia jakiejś prawdy z dotychczasowej sieci zakłamania wywołuje odrazu hałaśliwą „kontrofensywę odrutkową” — torpedowanie wszystkiego, co wychyla się poza ramy przedpaździernikowego „obowiązkowego schematu”. Taki np. zapiewajko — Arski, „zapoczątkowujący” dyskusję w „Przeglądzie Kulturalnym”, rzuca się na Muzyczki i Czechowskiego, oskarżając ich o „wskrzeszanie „szkodliwych” mitów i legend. Albo przykład drugi — książka Kirchmayera: autor zrobił wszystko, co tylko mógł, by „wykazać”, że Zachód zdradził, zdradza i będzie zdradzał Polskę, powtarza wszystkie dawniejsze swoje brednie na temat polityki Piastów i Jagiellonów z „bezsłownym wnioskiem”, że... tylko z Rosją!... Zdałoby się, iż błażeński ten trud spotka się z uznaniem!... Ale!... Sypią się i na Kirchmayera gromy — najdotkliwsze ze szczytów, z „Nowych Drog” (nr. 8-1957) za to np. że swego bardzo ostrego sądu o Komendzie Głównej A.K. i Delegaturze rządu nie ujął w formę zarzutu „zdrady narodowej”, ale przeciwnie: „wplótł do tych rozważań swoją opinię, że „autorzy powstania” wprawdzie „pobłądzili w ocenie położenia”, ale „działali w najlepszej wierze” i „chcieli dobra dla ojczyzny”; poza tym skarżył „Nowe Drogi” Kirchmayera za to, że książka jego takie „nasuwa sugestie”, jakoby „londyńskie (w Polsce) podziemie” było „prawie wyłącznie reprezentantem strony polskiej”!...

Kontrofensywa podobna wywołał Stefan Kisielski artykułem o „Dwóch rocznicach” (w „Tygodniku Powszechnym”, nr. 35-1957), burzę wściekła zaś rozpętał Paweł Jasienica artykułami swymi o polskiej polityce przedwojennej i o kampanii wrześniowej („Dzieje i historia” w „Życiu Literackim”, nr. 27-1957 „Sojusz — widmo” w „Życiu Literackim”, nr. 36-1957, „Sprawy września po latach” w „Nowej Kulturze”, nr. 35-1957. Nie będę analizował tu tych artykułów — u obu panów, u Kisielskiego, i zwłaszcza u Jasienicy, widoczne są, nawet jaskrawe, objawy zatrucia sowieckim pojnowianiem niektórych zagadnień polityczno-historycznych. Ale jeden i drugi wypowiada sądy, które uznaczyć można za próbę obrony przedwojennej polskiej polityki i polskiego wywołania. Ukazanie się tych artykułów wywołało alarm i mobilizację wszystkich piór. Ruszyli — głównie przeciwnicy Jasienicy — w „Przeglądzie Kulturalnym” Arski i J. Putramant (nr. 35 i nr. 40-1957), w „Polityce” K. Kozłowski, M. Hofman i A. J. Wierczkowski (nr. 23, nr. 30-1957). Sam Paweł Jasienica wylicza ponadto „Trybunę Ludu”, „Życie Warsza-

wy” i „Świat”, które wołały, iż „na taką rehabilitację (września i przedwojennej polityki) nie ma zgrody” i że wystąpienie Jasienicy jest i będzie tylko „syzyfowa praca”!...

Nie ma tu żadnej wątpliwości: społeczeństwo uzyskało możliwość wypowiedzenia w pewnych sprawach częściowej prawdy, ale jednocześnie robi się wszystko, by wybitną przewagę miały głosy, poglądy i sądy, z kłamstw dawnych wyrosłe i w kłamstwach tkwiące. Jest tak, jak gdyby na zebraniu publicznym przeciwko jednemu mówcy, wrzawa tłumnie jego wywody, występowało odrazu dziesięciu jego przeciwników!...

Stare kłamstwa

Narzuca się też te stare kłamstwa, gdzie się tylko da. Oto w „Życiu Literackim” (nr. 35-1957) umieszczono na pierwszej stronie obrazek: „ulani polscy z lancami i proporcjami pedzą w galopie, a pod tym podpis: „Tak zaczęła się druga wojna światowa”. Nawet warszawskie „Szpilki” podziękowały „Życiu Literackiemu” za informację: „kto zaczął wojnę”, choć „Życiu Literackiemu” chodziło tylko o te lance i proporcje. Albo weźmy do rąk „Dni powstania” — ową „fotograficzną kronikę walczącej Warszawy”. Stare kłamstwo występuje w nowej odmianie. Walczy „bohaterka A.K.”, ale — bez dowodów!... Pierwszą fotografię Bora-Komorowskiego umieszczono w albumie dopiero na stronie 129, i w dodatku — zdjęcie grupowe, małe, umieszczone z boku, u dołu strony. Po raz drugi i ostatni jest tu Bora-Komorowski na stronie 305, pokazany w momencie, gdy ze swoim otoczeniem na placu przed Politechniką — na tle gruzów Stolicy — stoi przed oficjami niemieckimi, by wraz z nimi udać się na kapitulacyjne spotkanie z von dem Bachem. Komentarz nie są tu potrzebne! Uderza też w tej „kronice fotograficznej” — zwłaszcza w fotomontażach z pracy powstańczej — wyolbrzymienie udziału komunistów w walce, ich roli w powstaniu. Wiadomo, jak nikłe były siły ich i udział ich w powstaniu. A w tym albumie!...

Tematyka akowska pasjonuje

Nie mogę też pominąć innych zjawisk. W listach, jakie masowo otrzymuję z kraju, powtarzają się skargi, że wydawnictwa „z tematyką powstańczą i A.K.” wydawane są w nakładach niewielkich, pod pretekstem braku papieru, że wydane — rozsyłane są do księgarń prowincjonalnych w tak małych ilościach, że rozchwytywane — „znikają w ciągu paru godzin”. Ze nawet w Warszawie stać trzeba godzinami w kolejce przed księgarnią, by nabyć jakiś pamiętnik Akowskiego, bo „jutro już nie będzie”.... Autorzy listów skarżą się, iż „władze partyjne celowo ograniczają nakłady”, by „nowa prawda nie rozchodziła się zbyt szeroko”.... Albo przykład drugi: wydano Lechonia, ale nawet „Życie Literackie” (nr. 38-1957) utyskuje, że jest to „wydanie mocno okrojone”, że wydawcy „Karmazynowego Poematu” usunęli m. in. wiersz o Piłsudskim: „czyżby zlekli się nazwiska”?... Cat-Mackiewicz w swoim artykule o „odlatujących bocianach” opowiada z umiarkowanym oburzeniem, że zaproponowano mu w Warszawie przedrukowanie jego londyńskiej „Historii Polski” (lata 1918 — 1939) — nie zgodził się, bo miał to być przedruk „częściowy” — tych tylko fragmentów, w których on „ujawnił negatywny stosunek do rządów przedwojennych”, z pominięciem zaś tych, w których wypowiadał opinie o tych rządach dodatnie!... Tenże Cat-Mackiewicz konstatuje, iż potrzebna mu do pracy książka Dmowskiego otrzymał z biblioteki po długich zabiegach i „dopiero przez protekcję”. „Prohibity”, książki na komunistycznym indeksie, zamknięte w głębi bibliotek — powiada Cat — formalnie zostały zniesione, w praktyce jednak istnieją nadal pod pretekstem robienia nowych katalogów!... Dodajmy do tego konfiskaty wszystkich druków polskich, wysyłanych do kraju z emigracji... „Orzeł Biały” pisał o tym barbarzyństwie niedawno a obszernie. W warszawskiej „Twórczości” (r. 8-1957) Juliusz Żuławski stwierdza, że książki z zagranicy do adresatów nie dochodzą, bo „stare zarządzenia pocztowe działają sobie w najgorszy sposób”, że „szczyrzość uśmiechnięta fałanga biurokratów mur ten odbudowuje codziennie”. Ale czy ci, „szczyrzo” mogliby to robić bez aprobaty, bez nakazu góry?

„PRZEGŁĄD ZACHODNI” miesięcznik

Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumera 18/- lub 3 dolary. ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

APTEKA

jest jedną składnicą
której wolno
przygotowywać i wydawać
wszystkie leki

JEŚLI LEKI

TO Z APTEKI

APTEKA GRABOWSKIEGO
posiada na składzie wszelkie leki
brytyjskie oraz zagraniczne,
przygotowuje recepty oraz
załatwia sprawy związane
z wysyłką leków

M.B. GRABOWSKI
EXPORT IMPORT LTD.
175, Draycott Avenue, London S. W. 3.
Tel. KENSington 0750

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Mimo pełnego zwycięstwa koalicji rządowej w wyborach do parlamentu i mimo nacisków ze strony niektórych sojuszników i dowódców sił atlantyckich — minister obrony Strauss jest nadal zdecydowanie przeciwny przyspieszeniu tempa rozbudowy sił zbrojnych, podyktowanego przez niego przed rokiem. Oznacza to, że aż do połowy 1958 stany liczebne nie przekroczą 180.000 i że najwcześniej pod jesień tego samego roku rozpocznie się tworzenie kadr dla dodatkowych dywizji. Do tego czasu istniejących siedem dywizji ma osiągnąć pełną gotowość operacyjną. Na razie daleko do niej, głównie z powodu wielkich braków w uzbrojeniu piechoty, wojsk pancernych i przeciwpancernych oraz w wyposażeniu technicznym.

Obdęte we wrześniu i październiku manewry, w których uczestniczyło ponad 35.000 żołnierzy i 250 czołgów, wykazały prawdziwie ogromny zapal i dużą sprawność żołnierzy, były jednak przeprowadzone tylko w związkach batalionowych lub pułkowych. Braki w uzbrojeniu i wyposażeniu tłumacza się nie tylko stosunkowo małymi kredytami na inwestycje, ale także wahaniami co do wyboru typów. Tak np. bardzo dużo czasu upłynęło, zanim decydujące czynniki zdecydowały się, ku wielkiemu rozczarowaniu Londynu, na wyposażenie oddziałów pancernych nie w brytyjskie „Centuriony”, lecz w amerykańskie czołgi M-47 i M-48.

Wahania te będą trwały jeszcze dłużej w odniesieniu do sprzętu lotniczego. Dowódca lotnictwa, gen. Kammlhuber, chciałby wyposażyć eskadry intercepcyjne w samoloty o szybkości dwukrotnie większej niż szybkość głosu, wyposażone w kierowane rakietami i elektroniczne przyrządy do naprowadzania z ziemi oraz stóp zdolne do wzbijania się na 50.000 stóp w niewiele ponad dwie minuty. Pod uwagę bierze pięć typów amerykańskich, francuski „Mirage-3” oraz najnowszymi doświadczalnymi typ brytyjski „S.R.-53” lub jego planowaną wersję — „P-177”, która ma być uzbrojona w kierowane rakietami „Firestreak”. O wyborze zdecydowały praktyczne możliwości dostaw w terminie zakończenia szkolenia niemieckich pilotów. Rzecz jasna, że Niemcy nie potrafią takiego czy innego rozwiązania za ostateczne, lecz już przygotowują wyprodukowanie jeszcze lepszych typów przez własny przemysł, możliwe oczywiście dopiero po 7 lub 10 latach. W związku z tym rozbudowa lotnictwa jest najwolniejsza.

Rzekomą niemożność szybszego zwiększenia stanów liczebnych swoich sił zbrojnych tłumaczą Niemcy przede wszystkim brakiem pomieszczeń. Według oświadczenia rzecznika ministerstwa obrony dopiero 1 kwietnia 1959 roku stany będą mogły osiągnąć 206.000 i to tylko, jeżeli w nowym budżecie przewidziane będą kredyty na ponowne wybudowanie 50 kompleksów koszar. Za to stosunek liczebny żołnierzy liniowych do tyłowych ma wynosić 1:1, gdy w brytyjskim wojsku wynosi 1:4, a w amerykańskim nawet 1:7.

Marynarka wojenna ma obecnie 79 pływających jednostek, w tym dwie małe łodzie podwodne, wydobyte z dna morskiego i znów zdolne do operacji przybrzeżnych. Niebawem dojdzie siedem fregat zakupionych w Wielkiej Brytanii oraz bliżej nieznana ilość brytyjskich samolotów morskich „Seahawk” i „Gannet”. Ich załogi już są przygotowane.

Choć władze niemieckie nadal nie przyznają się do zamiaru uzbrojenia wojska w taktyczne bronie atomowe, nie może ulegać wątpliwości, że do tego zmierzają i że nie wierzą, by ewentualna wojna mogła być prowadzona tylko konwencjonalnymi bronią. Z drugiej strony nie może ulegać wątpliwości, że niemieckie wojsko i lotnictwo ma wprawdzie być wystawione później i być mniej liczne, niż przewidywały plany, że jednak za to ma być nowoczesniejsze niż wojsko i lotnictwo innych państw zachodnio-europejskich.

18 października odbyła się w Bonn wielka konferencja, prowadzona przez ministra Straussa, w której uczestniczyli wszyscy wyżsi dowódcy, do dowódców dywizji eskadr i flotylli włącznie, i na której omówiono niezwykle szeroki wachlarz zagadnień. Pozycja Straussa jest nadal bardzo silna. Wzmocniła się jeszcze przez zwolnienie ze służby dotychczasowego szefa biura personalnego, gen. Müller-Hillebranda, który był zbyt samodzielny i w kilku wypadkach przeciwstawiał się polityce personalnej Straussa.

Wspomniane już manewry wojska niemieckiego wywołały duże zainteresowanie wśród ludności cywilnej, która podobno odnosiła się bardzo serdecznie do kwatrujących po wioskach i miasteczkach oddziałów. Manewry oddziałów spadochronowych, odłożone wskutek zachorowania na grype około 500 żołnierzy, odbyły się ostatecznie i wykazały bardzo wysoki poziom technicznego wyszkolenia.

Oczywiście i w „Bundeswehr” dochodzi od czasu do czasu do zgryźliwych i tarcz. W tak zwanym „Beschaffungs-Amt”, czyli centralnym urzędzie zaopatrywania, wykryto nadużycia i zaarrestowano już 25 skompromitowanych urzędników.

Kage.

GAWĘDA LEKARSKA

Czy koniec paraliżu dziecięcego?

Jeśli nie koniec, to napewno początek końca i to bardzo rychłego. Mówiąc potocznie o polio myślimy o małym odsetku chorych, a mianowicie o wypadkach połączonych z paraliżem. Polio uderza na ludzką falę epidemii. Na naszej północnej hemisferze w okresie późnego lata i jesieni, a na południowej hemisferze w marcu i kwietniu. Najczęściej jest wypadków poronnych, które nie dochodzą do świadomości chorego i otoczenia jako polio. Przbiegają one łagodnie, jak lekkie przeziębienie. Groźną polia stanowią wypadki połączone z paraliżem. W tych wypadkach stoi lekarz i otoczenie chorego bezradnie wobec tragedii polia. Porażenie mięśni oddechowych lub kończyn prowadzi do śmierci lub trwałego kalectwa. Tak zwane leczenie polega na mozołnych i długotrwałych zabiegach rehabilitacyjnych i na dostosowywaniu chorego do życia w ramach jego trwałego invalidztwa. Czołgające się po ulicach względnie popychane na wózkach ofiary polio budzą lęk matek o los ich dzieci na wypadek nowej epidemii. Wiedzą one, że jedynym skutecznym sposobem zapobiegania tej straszliwej chorobie jest szczepienie ochronne. Wiele lat badania w tej dziedzinie u zwierząt zostały skutkiem w roku 1954. Amerykański uczynek J. E. Salk sporządził szczepionkę ochronną, którą w roku 1954 oddano do użytku publicznego. Podobne badania i próby na mniejszą skalę dokonano w W. Brytanii i w Francji. Różnica w szcze-

pieniach polegała na użyciu różnych szczepów wirusów powodujących chorobę. W Ameryce zdarzył się w roku 1955 w okresie próbnych szczepień przykry incydent spowodowany błędem technicznym i niedopatrzaniem. Błąd polegał na tym, że do szczepionki dostały się wirusy w postaci zbyt jadowitej, nie dostatecznie wstępionej. W jednej grupie szczepionych stwierdzono 204 wypadki śmiertelnej choroby, a w tym 11 wypadków śmierci. Wywołało to poważny kryzys zaufania w stosunku do nowej metody walki z polio. Po ulepszeniu kontroli i zaciśnięciu przepisów bezpieczeństwa kontynuowano szczepienia ochronne w Stanach Zjednoczonych. Do tej pory dano przeszło 100 milionów zastrzyków bez ujawnienia skutku. Szczepionki Salka zwyciężyła w Stanach Zjednoczonych.

W W. Brytanii fabrykowano szczepionkę na mniejszą skalę i ostrożniej. Dla fabrykacji szczepionki użyto mniej jadowitych szczepów wirusów. Kontrola nad czystością szczepionki była ściślejsza. Anglicy uważali długo swą szczepionkę za lepszą i bezpieczniejszą. Małe stosunkowo zapasy szczepionki pozwoliły szczepić Anglikom tylko część dzieci, około półtora miliona. Gdy tygodniowa epidemia miała ostrzejszy przebieg i spowodowała więcej ofiar, niż w roku ubiegłym, podniósł się alarm. W parlamencie i w prasie żądano wprowadzenia szczepionki Salka z Ameryki, która w międzyczasie została ogólnie bezpieczniejsza. Po namietnej dyskusji postanowiono zakupić za 7 milionów dolarów szczepionki Salka. Umożliwi to szczepienie wszystkich dzieci do 15 lat i matek oczekujących w W. Brytanii przed nastaniem przyszłorocznej epidemii.

Obawiamy się w tej chwili sezonowy spadek paraliżu dziecięcego. Epidemia zamiera. Fakt ten nie powinien usypiać naszej czujności. Najlepszym okresem dla walki z chorobą to okres między epidemiami sezonowymi. A najskuteczniejszym środkiem walki to szczepienie ochronne dostępne w tej chwili każdemu dziecku do 15 lat, a później i starszym.

Konsyliarz

Fachowość • Precyzja

to nieodzowne warunki sukcesu przy wysyłce do Polski

MASZYN I SPRZĘTU TECHNICZNEGO (nowego i „fully reconditioned“)

Oba te warunki w 100% spełnia firma

P. C. A. RADIO

Beaver Lane, London W. 6. Tel. RIV 8701.

GDYBY w spuściźnie pisarskiej Ujejskiego pozostał tylko „Chorał” — już dla jego autora miejsce na polskim Olimpie poetyckim byłoby trwałe zapewnione. Wyjąwszy dwudziestolecie niepodległości „Chorał” od chwili swego powstania (1847) nie przestał być aktualny, śpiewają go wszystkie, idące po sobie pokolenia polskie. Z biegiem lat zapomniano, że „Z dymem pożarów” napisane zostało w rozpaczym uniesieniu pod obuchem rzezi galicyjskiej. Chorał stał się hymnem narodowym, którym kończyła się każda manifestacja patriotyczna. Był pieśnią główną, która rozbrzmiewała podczas masowych procesji ulicznych w Warszawie, poprzędających powstanie 63 — roku. Przy smolnych pochodniach i powodzi światła zaduszkowych śpiewała go pod obeliskiem Ordona na lwowskim cmentarzu Łyczakowskim młodzież niepodległościowa. Po stu blisko latach rząd Rzeczypospolitej z Londynu nadawał do walczących w Powstaniu Warszawskim żołnierzy audycje pod muzycznym szfrem „Chorału”. A gdy rok temu, w dniach Powstania Poznańskiego brat zabijał brata grała w duszach patetyczna strofa „Chorału”:

„O Panie, Panie! że zgroza świata
Okropne dzieje przyniosł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest wśród nas.
Ależ, o Panie! oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz.
Inni szatani byli tam czynni!
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!”

Nieprzemijająca wielkość i zdumiewająca popularność — bynajmniej nie umniejszoną późniejszymi masowymi pieśniami, jakimi stały się Rota i Boże coś Polskę — zawdzięcza „Chorał” nie formalnemu kunstowi swej poezji, ale potęgę religijnego nastroju, który mobilizuje do walki. Każdy, kto ten nastroj w latach zaborów przeżywał, pamięta: po „Chorał” wola napinała się do działania, suplikacyjna „skarga straszna”, wysonżona na ołtarze, przemieniała śpiewającego i modlącego się w żołnierza, gotowego do natychmiastowego wykonania bojowego rozkazu. „Z dymem pożarów”, to — jak sądzę —

STEFAN MĘKARSKI

KORNEL UJEJSKI — POETA

jeden z sekretów ogromnej siły polskiej konspiracji w okresie niewoli politycznej. Kto tę tajemniczą siłę uiał w duszach pokoleń rozniecać, musiał być człowiekiem natchnionym. Był nim bez wątpienia twórca „Chorału”, którego sugestywny urok potęgowała oprawa muzyczna Nikorowicza. Tradycja przekazuje nam wstrząsające wrażenie, jakie ta sprzymierzona kongenialnie z tekstem poetyckim muzyka, wywarła na słuchaczach, gdy w podlowskich Zboiskach po raz pierwszy konspiracyjnie została wykonana.

„Chorał”, centralne ogniwo popularnego — dzięki siedmiu wydaniom i przekładowi na wiele języków obcych — cyklu „Skarg Jeremiego”, nie był jednak, chronologicznie biorąc, pierwszym triumfem poetyckim Ujejskiego. „Maraton”, poetycka wizja heroicznego i zwycięskiego protestu Ateńczyków przeciw najazdowi perskiego Dariusza — debiut poetycki Ujejskiego — odczytany na literackim wieczorze w Ossolineum (1845) wywołał zachwyt i zdumienie. Kurator Zakładu, Henryk Lubomirski, błogosławił w imieniu wzruszonych słuchaczy 22-letniego poetę. Maryla Wolska w „Dzbanku malin” odwołała przejmująco wzruszenie słuchaczy późniejszych:

„Słuchał pan Giller Agaton
I pan Kostecki Platon
I pan Józef Kajetan Janowski —
A pan Konopka twardo wyrabując zgłoski

Deklamował — Maraton...
Grzmiał pan Konopka,
A każdy wiedział doskonale,
Że nie szło nikomu wcale
O żadne Persy ani stare Greki,
Ale o ten, z przestrzeni lecający dalekiej,
Czekany uparcie od lat
Czyżś oddech radością śmiertelną
Niosący wieść o wygranej!”

Snul się też przez pokolenia „Pogrzeb Kościuski” (1853), deklamowany w szkołach, stanowiąc — obok „Reduty Ordona” — niemalże żelazny

WSTRZĄŚNIĘCI sukcesem sowieckim w postaci sztucznego satelity ziemi. Amerykanie zaczęli szukać przyczyn swego pozostania w tyle na tym odcinku w sferze technologicznej. Analizy wykazują, że daleko poza dziedzinę techniki. „New York Herald Tribune” w artykule „Wezwanie do akcji” stwierdza, że w ciągu ostatnich kilku lat Ameryka napotykała rosnącą sowiecką aktywność w polityce międzynarodowej, sama zaś nie wykazywała dostatecznej inicjatywy. Były przewodniczący Amerykańskiej Komisji Atomowej, Gordon Dean, tłumaczy to zjawisko w ten sposób, że Stany Zjednoczone, ze strachu, by jakieś bardziej zdecydowane ich działanie nie wywołało wojny atomowej, nie formułowały „żadnej mocnej polityki zagranicznej” i nie próbowały wciągnąć jej w życie, podczas gdy przywódcy sowieccy nie mieli żadnych w tym względzie skrupułów.

Zapytany przez redakcję N.Y.H.T. o opinie dr. Kissinger, autor głośnej książki „Broń atomowa i Polityka Zagraniczna” wypowiada jeszcze ostrzejsze sformułowane poglądy. Przytaczamy niektóre z nich:

„W ostatnich kilku latach uległa wśród nas przysiępieniu świadomość niebezpieczeństwa. Oszukiwaliśmy samych siebie, że Rosja się rozpada, że nie ma się czym martwić, że poradzimy z nią sobie łatwo. A tymczasem toczyła się i toczy desperacka walka, która wymaga ogromnego wysiłku z naszej strony.

„Na płaszczyźnie politycznej tracimy pozycję za pozycją. Nasze zwycięstwa są negatywne. Dotyczy one jedynie utrzymywania terenów, co do których i tak nie było wątpliwości, że są po stronie Zachodu, jak np. Jordania. Niepokojącym zjawiskiem jest, że ludzie stojący po naszej stronie, poczułi się zmuszeni do zapierania się nas. Wskazuje to, że rozwój wypadków idzie przeciw nam.”

„Musimy stworzyć trzeźwiejszy pogląd na zagadnienia światowe. Nawet wtedy bowiem, gdy środki używane przez dwie strony w wykonywaniu programów militarnych są równe, strona będąca w defensywie jest zawsze w gorszej sytuacji.”

„Sowiecki sukces ze sztucznym satelitą, w warunkach gospodarki dwarazy słabszej od amerykańskiej wskazuje, że Rosja ma „lepszą orga-

S. KLINGA

AMERYKA

nizację i doktrynę... „Jeżeli sprawa będą dłużej szły tak jak dotąd, to wyrzucenie nas z Eurazji jest matematyczną pewnością”.

Diagnoza doktora Kissingera jest prosta: polityka amerykańska jest defensywna, a sowiecka ofensywna. Ponieważ bez ofensywy nie można wygrać wojny — obojętne, czy zimnej czy gorącej — Ameryka swą walkę z Rosją przegra, jeżeli nie przejdzie do ofensywy.

Autor amerykański (urodzony w Niemczech) rzucił tu ważne zdanie o wyższości doktryny sowieckiej. Oczywiście dr Kissinger nie miał na myśli wyższości komunizmu. Z toku jego rozumowania wynika, że chodzi mu jedynie o to, iż sowiecka polityka zagraniczna kieruje się doktryną ofensywną. Fakt, ów jest, naszym zdaniem, tylko częściowo związany z komunizmem. Komunizm, będąc doktryną uniwersalistyczną, niewątpliwie dodaje władcom Kremla natchnienia w walce o panowanie nad światem, ale warto przypomnieć, że teoria o Moskwie, jako trzecim Rzymie, zrodziła się pięćset lat temu, a więc jeszcze przed odkryciem Ameryki. Zamieszkujący po drugiej stronie Atlantyku młody naród amerykański nie ma nie w swej świadomości historycznej imperializmu rosyjskiego, chociaż jego macki sięgnęły kiedyś po San Francisco. Między Amerykanami i Rosjanami jest mnóstwo antagonizmów, lecz nie ma antagonizmu narodowego w sensie historycznym. Podczas wojny byliśmy świadkami dziwnego widoku, że Roosevelt, kierując się anachronicznym myśleniem historycznym, obawiał się niebezpieczeństwa „imperializmu brytyjskiego”, a rosyjskiego nie dostrzegł.

Nad sytuacją światową dominuje fakt konfliktu interesów państwowych Stanów Zjednoczonych i Rosji. Interes państwowy jest jednak pojęciem intelektualnym, jest zjawiskiem dostrzeganym i ocenianym przez rozum. Nie wystarcza do prowadzenia praktycznej polityki. Polityka potrzebuje także oparcia o uczucia i instynkty. Wobec braku antagonizmu

W 60. ROCZNICĘ

repertuar obchodów narodowych. Porywał onomatopiecznym echem dzwonów kościelnych, ale przede wszystkim budził entuzjazm swym ideowym adresem do chłopów, jako piastunów polskości i ambicji niepodległościowej.

Fortissimo uczuć patriotycznych, skłonność do opiewania martylogii narodowej, stylizacja niekiedy mesjanistyczna tego męczeństwa, czułość na krzywdę przesładowanych (stad bogata tematyka antycznych motywów biblijno-hebrajskich w twórczości Ujejskiego) — oto trzon ideologiczny poezji autora „Pieśni Salomona”, „Kwiatów bez woni”, „Zwiedleń lisei”, „Melodii biblijnych”, „Tłumaczeń Szopena”. Ta ideologia, chociaż przystrojona w zbyt już dziś nudzący i mało przekonujący patos, jest sprawą najważniejszą, jej przeżywanie pochłania i tworzy wyróżnia Ujejskiego, który formalnie pozostaje często dźwiękiem poetyki Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, tego ostatniego zwłaszcza, blisko z poetą lwowskim zaprzyjaźnionego.

Ujejski — ideolog i moralizator wyżywa się jednak nie tylko w poezji. Jest publicystą, recenzentem teatralnym, politykiem, uczestnikiem konspiracji niepodległościowych, działaczem społecznym, mówcą plomienim, który nie uchylił się od wystąpień publicznych w prowincjonalnych Samborach, Radziechowach czy Przemyślach. We wszystkich tych dziedzinach jest bezkompromisowym rzecznikiem surowej moralności publicznej i rygorystycznym obrońcą czystej idei niepodległościowej. Daje tym poglądom wyraz w swych słynnych „Listach spod Lwowa” oraz jako współpracownik pism lwowskich, naprzód „Dziennika Mów Paryskich”, później „Dziennika Literackiego”, w którym pisali w tym czasie Adam Asnyk, Mieczysław Romanowski, Walery Łoziński, Jan Lam — gwiazdy pierwszej wielkości literackiej i dziennikarskiej na firmamencie prasy lwowskiej.

Poglądy Ujejskiego na zadania i etykę prasy, wypowiedziane w studium o Wincentym Polu blisko sto lat temu (1860), niezmiennie aktualne, kładą nacisk na misję ideową gazety, której nie może pełnić „redaktor, człowiek spekulacji, albo próżności, albo osobistych widoków. Spekulant sprzedaje to, co popłaca; samolub dąży przede wszystkim do własnego wyniesienia. I tak dziennik zamiast być bojowym żołnierzem, stojącym na weście, staje się markietanką, którą, dopóki ma wiktuały świeże i niezłe, zowią miłą kobieciną, a gdy się one wyczerpią lub spowszednieją — nazwą ją nierządnicą”.

Ten rygorystyczny etyczny Ujejskiego — dziennikarza wyrażał się jeszcze ostrzej w poglądach Ujejskiego-polityka i demokratycznego działacza niepodległościowego. Ujejski z socjalnego rodowodu szlachcic i ziemianin (żonaty z hr. Henryką Komorowską, z którą i z której rodziną nie zasnął jednak szczęścia rodzinnego), piewa ponadklasowej jedności narodowej, skłaniał się z predylekcji osobistych ku radykalizmowi społecznemu, przede wszystkim jednak zwalczał namiętnie serwilizm, uległość i ducha ugody wobec zaborców. Stąd jego stała, ostra polemika z „Czasem” i polityka stańczykowskiej szkoły krakowskiej. Utwór poświęcony weteranowi z 31 roku kończy demonstracyjnie zjadliwą trawestacją wiernopoddanej rezolucji sejmiku galicyjskiego z r. 1866:

„Przy Tobie, Polsko, stoimy
I przy Tobie stać będziemy
Ad mundi finem!”

„Literaturoznawstwo” w Polsce dzisiejszej odczoło dobrało się również do Ujejskiego, próbując i w jego twórczości podobnie jak i w innych romantykach i postromantykach, doszukać się prekursor-skich pierwiastków narzuconego przez obcych przewrotu bolszewickiego w Polsce. Antoni Jopek w ob-

A SZUKA DOKTRYNY

narodowego Ameryka i Rosja mobilizują uczucia swoich narodów na podstawie różnic ideologicznych i ustrojowych. Stąd przewaga określenia „międzynarodowy komunizm” nad określeniem „komunizm rosyjski” w przeróżnych wystąpieniach amerykańskich. Międzynarodowy komunizm — głoszą mężowie stanu w Waszyngtonie — zagraża „amerykańskiemu stylowi życia”. Trzeba się przeciw temu bronić.

Rosyjski komunizm zaś zgadza się świetnie z rosyjskim nacjonalizmem i w tym leży tajemnica siły Rosji. Amerykański nacjonalizm „gra” nie raz przeciw sojusznicy W. Brytanii, lecz nie gra przeciw Rosji. Ta paradoksalna sytuacja była zawsze wielką przeszkodą na drodze do skonstruowania przez Amerykę ofensywnej doktryny politycznej, niezbędnej dla zabezpieczenia interesów państwowych Stanów Zjednoczonych.

W KRAJACH europejskich sztuczny satelita sowiecki zwiększył jedynie świadomość zagrożenia wojenskogo ze strony Rosji. W Stanach Zjednoczonych dokonał czegoś więcej — zadrżał dumę narodową. Fakt ten może stworzyć klimat uczuciowy, niezbędny dla rewizji amerykańskiej polityki zagranicznej. Ale dokonanie tej rewizji i zastosowanie nowych koncepcji w praktyce należy do tych, których obowiązkiem jest myśleć a nie czuć. Innymi słowy jest zadaniem kierownictwa politycznego.

Prasa donosi, że prezydent Eisenhower zamierza dokonać objazdu Stanów Zjednoczonych i że będzie wygłaszał przemówienia o wyższości wolnej przedsiębiorczości prywatnej. Czyżby sowiecki sukces techniczny zachwiał wiarę Amerykanów w wartości ich ustroju społeczno-gospodarczego i to do tego stopnia, że głowa państwa musi ich w tej wierze ponownie umacniać? Prawda, że kursy akcji przemysłowych na giełdzie nowojorskiej spadły i ilość akcji ofiarowanych do sprzedaży była niezwykle wielka. Ten niepokój giełdowy nie miał żadnego uzasadnienia gospodarczego. Widać w nim raczej za-

chwianie zaufania do kierownictwa politycznego, z czego dalej należy wnioskować, że celem podróży Eisenhowera będzie umocnienie pozycji politycznej — osobistej i reprezentowanej przez niego Partii Republikańskiej.

Pociągnięcie to nie zastąpi konieczności sformułowania i przemysłowania ofensywnej doktryny politycznej. Pięć lat temu Eisenhower i Dulles taką doktrynę posiadali. Przynajmniej głosili ją podczas wyborów i przez jakiś czas po nich. Była to doktryna „wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Rosję”. Przemówienia Eisenhowera z tego okresu były ciekawe, porównując, pisane pięknym językiem. Wzbudzały opór i przerażenie w bojaźliwych kołach. To prawda. Ostatnim z wystąpień tego rodzaju była mowa Eisenhowera po śmierci Stalina, zmierzająca do wykorzystania tego wydarzenia dla nacisku na Rosję. Churchill stordował ów zamiar, wysuwając projekt „spotkania na szczycie”. Do tego spotkania doszło dopiero po dwu latach, gdy Rosja miała już bombę wodorową. Pod znakiem bomby wodorowej doszło do zgody na „pokojowe współistnienie”, a kwestia „wyzwolenia” powędrowała do lamusa. Pozostała po niej nazwa.

Chruszczow tymczasem zabrał się do realizacji własnej „polityki wyzwolenia” krajów arabskich spod wpływów zachodnich. Między spotkaniem w Genewie i pojawieniem się „sputnika” zaszły wydarzenia polskie i węgierskie. Były one ciężką i bezprzykładną klęską ideologiczną komunizmu światowego i poważnym ciosem dla rosyjskich interesów państwowych. Jednak Rosja i w tej sytuacji potrafiła zachować postawę ofensywną. Ideologiczna klęska „światowego komunizmu” nie zrobiła na władcach Kremla większego wrażenia, Ameryce zaś nie przyniosła za-

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

nych korzyści. Jest to jeden więcej dowód, że amerykańska formuła o walce ze „światowym komunizmem” wykrzywia obraz rzeczywistości politycznej naszych czasów, co jest szczególnie szkodliwe z tego względu, że odnosiła społeczeństwo amerykańskie od myślenia kategoriami konfliktu interesów państwowych — swoich i Rosji. „Komunizm światowy” to pojęcie abstrakcyjne, lub wręcz fikcja. Rosja komunistyczna, to fakt konkretny. Błądzi kto chce walczyć z abstrakcją, zamiast z faktem. Na Węgrzech, w Polsce, w Rumunii — nie panuje żaden „komunizm światowy”, ale Rosja. Na Środkowy Wschód pcha się nie „komunizm światowy”, ale państwo rosyjskie. Komunizm nie wyprowadza armii sowieckiej. Idzie za nią.

F I L M

„**TWARZ Z TŁUMU**” (A Face in the Crowd). Dzieje sławy telewizyjnej, która w ciągu kilku godzin z zupełnego zera tkwiącego w więzieniu za podejrzenie sprawy na tle wściegostwa, awansuje na ulubienca publiczności, magnes przyciągający miliony Amerykanów do telewizora i, jak się to często dzieje, swobodnego dyktatora psychicznego, o wpływach dalekich większych niż wpływy polityków, pisarzy i myślicieli. Nowa satyra na szczególne sygnum naszej cywilizacji, opracowane przez film i teatr wiele razy, niekiedy na wesoło, niekiedy na poważnie. Wydawało się, że niezapomniana kreacja Mel Ferrera w „Wielkim Człowieku” załatwiła już raz na zawsze całe zagadnienie i że „Twarz” jest filmem po prostu niepotrzebnym. Zławsza, że Andy Griffith, aktor grający bohatera, wcale nie jest rewelacją.

Postać rzeczy zmienia osoba reżysera. Jest nim Elia Kazan. Z pewnością siebie godną prawdziwego (i jednego z niewielu) mistrzów ekranu Kazan chce w tym filmie powiedzieć: temat znany, wszystkie jednak dotychczasowe próby były nie na warte. Należy rozpracować go naprawdę dobrze.

Zamierzenia swe osiąga w ciągu przelotu dwugodzinnej taśmy. Scenariusz Budd Schulberga wymaga od reżysera by przedstawił swą postać centralną jako swoisty rodzaj telewizyjnego Frankensteina, który z początkowego okresu oszołomienia własnym wzlotem na

NOWE WŁADZE ZRZESZENIA STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW

Jak już donosiliśmy dnia 19 października b.r. rozpoczął się w Londynie walny zjazd delegatów Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Zjazd utworzył ustępujący prezes *Andrzej Wnęk*. W oficjalnej części zjazdu przemawiali *gen. W. Anders*, którego przemówienie cytowaliśmy w poprzednim numerze „O. B.” oraz *ks. mgr. K. Solowiej*, *prof. B. Hełczyński*, *prof. T. Sulimski*, *prof. Biliński* w imieniu Stowarzyszenia Techników. *J. Płoski* w imieniu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii i *H. Zabiełski* w imieniu S.P.K.

W zjeździe wzięli udział delegaci z Anglii: *Polish Society*, *Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie* Koło Londyn, *Bratniej Pomocy S.N.P.S.*, 4-osobowa delegacja z Francji, nadto delegat z Hiszpanii, Szwecji i Szwajcarii. Delegaci reprezentowali łącznie 35 głosów.

Obrazy trwały do godzin wieczornych wtorku dnia 22 października.

Po ożywionej dyskusji udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium. Do nowego zarządu wybrani zostali: *Stefan Trylski* — prezes, *Andrzej Makomski* i *Albin Tybulewicz* — wiceprezisi, *Bronisław Sielecki* — sekretarz, *Jadwiga Januszajtis* — skarbnik, *Jerzy Kulczycki* — referat krajowy, *K. Pawłowicz* — redaktor „Życia Akademickiego”, *Aleksandra Lichtarowicz* i *Bogdan Gimza* — członkowie.

Ponadto wybrano nową Komisję Powierników dla wydawnictw ZASPU (w tym także dla „Merkuriusza Polskiego”) w składzie: *L. Angerer*, *J. Kulczycki*, *A. Lichtarowicz* i *N. Dzwachiszewski*. Do kompetencji tej komisji należy powołanie składów personalnych dla poszczególnych wydawnictw Zrzeszenia.

„Przeżyliśmy wiele, przecierpieliśmy wiele — ale nie czas na smutek lub rozpamiętywanie. Powstania nie wywołała nadzieja zwycięstwa, ale wiara w nieśmiertelność narodu, potrzeba okazania, że żyjemy. Kto zmęczy się, niech dogniwa żywota i kładzie się do trumny, a wy, żywi, zacieci, niezmordowani — do pracy! dla synów, może dla wnuków naszych.”

S O V I E T I C A

ZAGADNIENIE IŁOŚCI WIĘZNIÓW W SOWIETACH

Sprawa ilości więźniów w Sowietach nie może być przez nikogo źródłowo ani zupełnie ściśle przedstawiona. Same władze sowieckie, zależnie od czasowej taktyki, albo zaprzeczają w ogóle istnienie lagrów, albo odmawiają udzielania jakichkolwiek informacji, albo podają co pewien czas i przy rozmaitych okazjach wiadomości sprzeczne, ułamkowe lub ogólnikowe. Informacje natomiast, które przynoszą do krajów świata wolnego byli więźniowie, są zwykle fragmentaryczne i dotyczą jedynie tego wąskiego odcinka rzeczywistości, z którym konkretna grupa więźniów się zetknęła, albo poszczególny więzień mógł się zapoznać.

Wypadek wyjścia z granic sowieckich 114.500 Polaków, którzy z armią dowodzoną przez gen. Andersa przeszli w 1942 r. na Środkowy Wschód był, co do swoich rozmiarów odosobniony, a dokumentacja następnie przez nich zebrana wyjątkowo wszechstronna. Powojenne zwolnienia jęńców wielu narodowości oraz — o całe dziesięciolecie opóźnione — repatriacje ostatnich lat, nie mogą być zbyt ściśle ani zupełnie pewne. Nie można też na żadnym poszczególnym źródle polegać całkowicie, zwłaszcza jeśli chodzi o sowieckie źródła oficjalne, których niewiarogodność została wielokrotnie stwierdzona.

Obraz rzeczywistości niewolniczej w Sowietach odtwarzać więc można dopiero na podstawie zestawienia rozmaitych informacji z rozmaitych źródeł, a sumiennie wysnuwane wnioski nie mogą być zbyt ściśle ani zupełnie pewne. Nie można też na żadnym poszczególnym źródle polegać całkowicie, zwłaszcza jeśli chodzi o sowieckie źródła oficjalne, których niewiarogodność została wielokrotnie stwierdzona.

PRZYPIŁY I ODPIŁY WIEZIONEJ MASY

Liczba więźniów w Sowietach miała również za życia Stalina swoje przypiły i odpływy. Wielka fala przypiły przypadała na lata wielkich czystek, czyli bezpośrednio przed II wojną oraz po jej zakończeniu. Okres 1936-8 (jezowski) dalej 1939-41, kiedy niewolnicze uzupełnienia nadchodziły z wschodniej części Polski oraz innych krajów, okupowanych za współpracy z Hitlerem i wreszcie powojenne lata 1947-50, kiedy zsyłano masowo: mieszkanców całych republik (Kalmuków, Tatarów krymskich itp.), „własowców” i inne kategorie oskarżonych o kolaborację z Niemcami; ponadto trzymano dalej w niewoli wiele tysięcy jeńców, wyżej wspomnianych, obcych narodowości.

Po śmierci Stalina i zwłaszcza od 1955 r. poniekąd w związku z taktycznym odwróceniem stosunków międzynarodowych, określanych jako „odwłók” czy „destalinizacja”, wydano kilka amnestii dla kilku kategorii więźniów. Amnestie te byłyby zresztą często w prasie zachodniej przeceniane co do swoich rozmiarów, a niektórzy komentatorzy skłonni byli w swoim optymizmie przyjmować nawet, że system obozów pracy przymusowej ulega w Rosji likwidacji. W rzeczywistości, nie tylko amnestie obejmowały zaledwie część więźniów, lecz ostatnio rozpoczęła się już nowa fala przypiły aresztowanych.

Amnestia z 27 marca 1953 r., czyli wydana tuż po śmierci Stalina, objęła wyłącznie przestępców pospolitych, których, zwolniono wówczas rzekomo kilka milionów. Monachijski Instytut dla badania zagadnień sowieckich oblicza liczbę zwolnionych na podstawie tej amnestii kryminalistów na dwa miliony (Bulletin, maj 1957, str. 37). Amnestię dla więźniów politycznych, czyli dla „kontrowersyjnych”, ogłosiła Moskwa — pod wpływem licznych buntów w lagrach, które wybuchły po śmierci Stalina i egzekucji Berii — w dniu 17 września 1955 oraz jej uzupełnienie w dniu 20 września 1956.

Ponadto, po 1955 r. kończyły się masowe wyroki licznej kategorii skazańców, którzy pod koniec wojny otrzymali po 10 do 12 lat. We wrześniu 1955 zwolniono też pewien odsetek jeńców niemieckich i w grudniu tegoż roku rozpoczęły się powroty z niewoli niektórych Polaków, które trwały dotychczas i zostały unormowane znaną umową z 25 marca 1957.

ILU JEST WIĘZNIÓW I ZESŁAŃCÓW OBECNIE

W czerwcu 1957 r., co zanotowaliśmy na łamach „Orla” (nr. 22), wiceprokurator generalny Związku Sowieckiego nazwiskiem Kudriawcew pochwalił się amerykańskiemu profesorowi Bermanowi, że od czasu śmierci Stalina wypuszczono dwie trzecie ogólnej liczby więźniów, a wśród zatrzymanych polityczni stanowią zaledwie 2 proc. Oświadczył ponadto, że wszystkie lagry będą, na podstawie dekretu z października 1956, nazywały się koloniami.

Rzeczko zwolnienie 2/3 więźniów po 1953 r. oraz pozostawienie tylko 2 proc. politycznych nie mówi nam jeszcze, jakie liczby to oznacza, ponieważ również dawniej władze sowieckie żadnej ścisłej informacji na ten temat nie podawały. Co więcej, w odpowiednich komisjach ONZ, które badały sprawę pracy przymusowej albo zatrzymywanych jeńców, delegaci Moskwy z reguły oświadczały, że podobne zagadnienia w Związku Sowieckim w ogóle nie istnieją i odmawiali współpracy nad nimi.

Wydawnictwo rosyjskiego ugrupowania emigracyjnego „Posiew” zajmuje się tym zagadnieniem w angielskiej broszurze „Russia in Turmoil-facts and figures” z września 1957. Na podstawie bogatego materiału informacyjnego, autorzy podają obecną liczbę więźniów w Sowietach na 6 do 7 milionów oraz zesłańców na 8 do 10 milionów, podkreślając, że ta ostatnia ilość wzrosła w ciągu bież. roku 1957.

Nowy dekret z sierpnia br., przewidujący karę do 5 lat pracy przymusowej dla zwiolców „antyspołecznych i pasywnych”, oznacza, że — równoległe do ogólnej tendencji zaostrzenia kursu w Rosji — fala przypiły masy niewolniczej znowu tam wzbiera. (z. s.)

Jakub Rożenek

ŚMIERCI AUTORA „CHORAŁU”

ŻYWY

szernym wstępie do „Pism Wybranych” Ujejskiego (Kraków, 1955), nie pozbawionym zresztą i słusznym ocen, napotyka w tych uślośnieniach trudne do przewyższenia przeszko- dy w „idealizmie filozoficznym”, w „najwęższej walce z materializmem”, w „fideistycznym spirytualizmie” światopoglądu Ujejskiego. Niewątpliwie rewolucyjne cechy społeczne poezji i publicystyki Ujejskiego budzące przed stu laty żywą niechęć Stanisława Tarnowskiego) nigdy nie przeciwstawiały się, ale zawsze stały się w nierozdzielnej jedności z antyklasowym, wszystkich Polaków wiążącym nakazem walki o integralną niepodległość.

Ta ortodoksyjność niepodległościowa przekonała Ujejskiego (spokrewniona z współczesną mu publicystyką innego znakomitego dziennikarza lwowskiego, Jana Lema) — była w znacznym stopniu reprezentatywna dla konfliktu ideowego między demokratycznym Lwowem a konserwatywnym Krakowem przed stu laty. Ujejski był najściślej związany z Lwowem. Mieszkał w różnych wsiach pod Lwowem, a w r. 1858 wydzierżawił od magistratu lwowskiego wieś Zubrę, w której gospodarzył (nieudolnie i wśród wiecznych kłopotów) z górą lat dwadzieścia. W tym okresie uczestnictwo Ujejskiego w lwowskim podziemiu politycznym, w życiu kulturalnym i społecznym, było kapitalnym wkładem do roli która uczyniła ze Lwowa Piemont polskość do wybuchu pierwszej wojny światowej. Ten wkład Ujejskiego społeczeństwo lwowskie oceniło też serdecznie budując mu pomnik (dłuta Antoniego Popiela) przed domem Koła Literackiego w którym autor „Chorału” był częstym gościem. Pomnik wyszarpany z ziemi lwowskiej przez zaborcę moskiewskiego po r. 1945 wydeponowano do Milanowa, gdzie przez 10 lat przeleżał na dziedzińcu w podziurawionej skrzyni. Pod naciskiem opinii publicznej wydobyto pomnik z poniewierki i wywieziono popier-

nie do Szczecina, miasta, który szczyci się posiadaniem placu Monte Casino. Przynajmniej w tej symbolicznej wyrażono hold nieskazanej ideologii niepodległościowej lwowskiego poety.

Ujejski, zmarły 60 lat temu (19 września 1897) w podlowskim Pawlowie, (gdzie na własne życzenie pochowany został w niemurowanym grobie, wskutek czego zrzęzgnąć musiano ze złożenia szczątków poety w grobowcu zasłużonych na Skale) — jest osobowością w swej polskości niezmienne żywą, a w tej swojej żywotności, dziś zwłaszcza, szczególnie aktualną i ważną. Wiara w odzyskanie pełnej, prawdziwej niepodległości łamała się nie tylko po upadku powstania styczniowego, nieprzejętym zwałczano i wyszydzano nie tylko w epoce Ujejskiego, duch ugody z przemocą grasował nie tylko w okresie pracy organicznej.

A gdy nieraz zamyślamy się w trosce nad widmem tych schorzeń duszy polskiej, wsłuchajmy się w jakże znajome, gorzkie ciężką zaprawne słowa Ujejskiego. W liście do Kraszewskiego (z dn. 4 lipca 1876), skarżąc się na przejściowe osłabienie ducha służby publicznej w społeczeństwie lwowskim pisał:

„Chciałem być czynnym, ruszałem się i w każdej robocie spotykałem się z podporządkowaniem celu dla względów i interesów osobistych. Spotykałem się z tym, co nas zgubiło: z prywatą. Swoboda, jakiej tu używamy, nie zrobiła z nas obywateli — jesteśmy zawsze niewolnikami, tylko rozkuty!” A w liście do Lenartowicza (z dn. 16 czerwca 1881) nie krył, że „zaprawniacy opanowali cały kraj, z cynizmem i butą rozprzeczają się w nim. Z wyjątkiem ledwie kilku, może kilkunastu, wszystko im schlebia i poddaje się im”.

Ale goręć i rozczarowanie nigdy nie rozdziły w autorze „Maratonu” wątpliwości i pokusy kapitulacji przed triumfującym chwilowo złem. Gdy taki nastrój po klęsce powstania styczniowego zdawał się kłaść nieprzekonaną nocą na umysły większości społeczeństwa, „czerwony” Ujejski w liście do majora Żurowskiego (z dn. 26 kwietnia 1864) wzywał do dalszej walki:

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Jeden z ostatnich numerów moskiewskiego „Kraakadila” drukuje zabawny rysunek przedstawiający ogonek „ludzi sowieckich” czkających cierpliwie na swoją kolej przed małą pompką ręczną. Ludzie stoją z wadkami; porządku, w zgodzie z „socjalistyczną dyscypliną”, w której mieli już czas się wyszokić. Nawet dosyć wesoło to wygląda. Tłumek jest pogodny; rozmawia ze sobą, może nawet powtarza sobie anegdoty, zasłyszane w sąsiednim ogonku po chleb. Albo po innego. „Kraakadil”, który humor rysunkowy w stylu graficznym sprzed lat pięćdziesięciu, łączy z dydaktyczną misją, tłumaczy rysunek i tak dla każdego zrozumiały, pisząc pod nim: „W niektórych miastach Związku sowieckiego szwankują zaopatrzenie w wodę”.

Przejrzałem ten numer „Kraakadila” — zauważyłem, że dostrzegł go również doskonały publicysta londyńskiego „Daily Telegraphu”, David Floyd i zaopatrzył komentarzem, który na pewno warto zacytować. Brzmiał on tak: „Mały, miszka, socjalek (baby moon) dał asumpt dla bardzo bijnego rozwoju gadek o wyższości Sowietów w każdej bodaj dziedzinie życia. Przyjemnie jest wiedzieć, że przynajmniej Rosjanie sami nie mają żadnych w tym względzie złudzeń”.

„Gorzkie zwycięstwo”

Po pierwszej wojnie światowej André Maurois napisał kilka zabawnych książek o wojsku angielskim. „Les Silences du Colonel Bramble” i „Les discours du Major O'Grady” stały się pewnego rodzaju klasykiem. Szkoda, że Maurois na nie nie przestąpił i że zaczął pisać poważne dzieła historyczne. Złe też świadczy o jego czytelnikach, że to właśnie „działa” są przedmiotem ich podziwu, podczas gdy o „Milczących pułkownikach Bramble” niewiele kto pamięta.

Francuzi celowali od dawna w podpatrywanie Anglików. Leguy i Cazamian napisali najlepszą moim zdaniem historię literatury angielskiej. Postać „majora Thompsona” choć jest satyrą mocno spóźnioną w czasie, jest przecież zabawną lekturą. No i oczywiście Hipolit Taine, który listę francuskich specjalistów od spraw „Nieznanej Wyspy” zapoczątkował.

Ostatnią sensacją jest książka René Hardy p. t. „Amère Victoire” — Gorzkie zwycięstwo. Jej akcja toczy się na pustyni libijskiej. Pomysł zaczerpnięty częściowo z fantazji, częściowo z kilku zdarzeń prawdziwych. Hardy opisuje wyprawę komandosów brytyjskich w celu dokonania sabotażu na głębokich tyłach „Africorps”. Mam duże podejrzenia, że iskra twórcza zatliła w jego umyśle po przeczytaniu pamiętników sławnego zabijaki Peniakowa, które ukazały się przed kilkunastu laty p. t. „Popski Army”. „Popski” był pseudonimem tego oficera brytyjskiego, emigranta rosyjskiego z pochodzenia.

„Gorzkie zwycięstwo” jest nie tylko powieścią, lecz także rozprawką psychologiczną i to wybitnie dobrą. Jej właściwą treścią jest szczegółowy a nawet drobiazgowy opis przeżyć i załamania dwóch oficerów w czasie makabrycznej drogi powrotnej przez pustynię. Najciekawsze w tym wszystkim, że autor wybrał sobie bohaterów z obcego narodu i z obcego wojska. Opisuje ich ze zdumiewającą znajomością obyczajów i nawyków Anglików jako ludzi „Anglików jako żołnierzy”.

Książka jest „bez pudła”. Najlepszy dowód w tym, że Anglicy zamierzają ją użyć jako scenariusza do filmu o swoich żołnierzach.

Praktyczne pokolenie

Odbyłem niedawno dwie pouczające rozmowy z dwoma przedstawicielami różnych środowisk. Jeden był Polakiem wychowanym w Anglii i miał na imię Teos, drugi miał na imię Jeannot i był autentycznym Francuzem. Nie znają się wzajemnie i nie mogli swoich poglądów uzgodnić. Teos ma lat dziewięć, Jeannot — osiem.

Poglądy ich dokonały rewolucji w moim starczym umyśle. Wydawało mi się, że pokolenie przyszłości dyszy nowoczesnością i że interesuje się tym wszystkim na czym się nie rozumie. To znaczy technika i technologia, że szczególnie uwzględnieniem podróży międzyplanetarnych.

Zaczęło się od czekoladek. Teos zgodził się na moją propozycję zakupu tych smacznych przedmiotów, przy pomocy których chciałem go zmieknąć i nakłonić do zwierzeń. Zgadzał się, wysunął pewne warunki, które świadczyły o doskonałości jego zapobiegliwości i poważnym myśleniu na przyszłość. Innymi słowy o długofalowym planowaniu gospodarczym. Chodziło o to, by kupić takie czekoladki, do których są dołączone obrazki, jak każdemu kto był dzieckiem wiadomo, przy pomocy kompletnych obrazków można uzyskać wartościowe premie od firm czekoladki produkujących. Obrazki służą też jako przedmiot obrotu wewnętrznego między dziećmi w szkole i przy zabawie. Jest przeto rzecz jasna, że należy kupować takie czekoladki, które mają takie obrazki, jakie w danej chwili wykazują najwyższe notowania na giełdzie wymiany.

Byłem pewnym, że seria „Spacemenów”, przedstawiająca bohaterów naddzieli z przyszłych wypraw na Marsa i walk stratosferycznych między wrogimi planetami, należy do najcenniejszych. Nic podobnego. „To bardzo nudne — stwierdził krótko Teos — trzeba poszukać serii z Robin Hoodem lub z Jack Shepperdem — jest bowiem wtedy szansa, że się wygra luk!”.

Jeannot także nie objawiał żadnego zainteresowania rakietami międzykontynentalnymi. „Nikt nie wie, jak to na naprawdę wygląda — oznajmił — i czy w ogóle jest możliwe”. „Za naszego życia” — dodał po głębszym i mądrym zastanowieniu. Okazało się w dalszej rozmowie, że przedmiotem prawdziwego zainteresowania będzie stara dobra seria walk z Czerwonymi. „Des Peaux-Rouges... tu connais?” — zapytał Jeannot tonem powątpiewania. „Oh, si, je connais”.

Zagadnienie „kim chcesz być?” nasunęło poważne refleksje u obu rozmówców. Teos wie, że proceder Jack Shepparda jest przestarzały. Łuk się też na nie nie przyszy. Zresztą teraz jest policja — stwierdził ze smutkiem. Nic zatem ze zbrojniczą wo-

bec tego Teos decyduje się na... karierę nauczyciela. bo na długie wakacje! Albo biletu na „Undergroundie”. Pilot? — zasugerowałem nieśmiało. O, nie — stanowczo odrzekł Teos.

Jeannot był energiczniejszy. Chce być routier — kierowca dalekobieżnych ciężarówek. A więc jednak duch przygody, dalekie przestrzeni, trudnych tras na wirażach, ważnych ładunków, niebezpiecznych praw z bandytami... „Ils gagnent beaucoup” — wyjaśnił rzeczowo Jeannot.

Zadnej lipy — „les routiers” są dobrze płatni...

Kanadyjskie potpourri

W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku każdy „logicznie rozumujący” polityk uważał Kanadę za naturalne przedłużenie Stanów Zjednoczonych. Pogląd ten przeważał wśród Amerykanów, którzy mieli prawo sądzić, że przed ich oczyma rozciąga się spadnie im w ramiona jak dojrzale jabłko z drzewa i powiększy o ileś tam gwiazd srebrny gwiazdozbiór stanów na sztandarze Unii. Co prawda — ku zdumieniu wszystkich — i Kanadyjczyków w pierwszym rzędzie — i flekroć „przychodziło co do czego” Kanadyjczycy z dzikim uporem walczyli z bronią w garści przeciwko „naturalnemu porządkowi rzeczy”. W czasie pierwszej wojny o Niepodległość ani drgnęli, w czasie Drugiej (1814) bronili się przeciwko Amerykanom. W r. 1837 mieli dosyć nadejść gubernatorów angielskich i wszczęli bunt. Wydawało się, że już, że narecznie. Nic podobnego. Pojechał mądry człowiek, nawiązką Lord Durham, przyrzucił się wszystkiemu na miejscu i napisał potwornie długie memorandum. Wynikiem jego był naprzód samorząd, od r. 1867 pierwszy brytyjski statut dominialny dla obywateli kraju kłopotliwego liście i wreszcie pełna niepodległość, lecz w ramach „Commonwealthu”.

Obecnie Królowa Elżbieta jest Królową Kanady i otwiera uroczyste parlament w Ottawie. Wiek dwudziesty zatem upływa pod hasłem entuzjastycznego penau na cześć pomostu między W. Brytanią i Ameryką, na cześć kraju przyszłości, jednego z ostatnich, któremu przydać można ten tytuł, i wszyscy się cieszą, że Kanada jest tak bardzo amerykańska, tak bardzo brytyjska i w pewnym stopniu także tak bardzo francuska.

★

Kanada jest oczywiście najbardziej kanadyjską.

Niemniej wiele rzeczy i spraw jest wynikiem swego rodzaju pomieszania wpływów amerykańskich i brytyjskich. Nie chodzi tylko o walutę, dobrą, dolarową, lepszą od dolara. Ani o akcent amerykański i o gwarę w czerwonych mundurach. Chodzi o wiele spraw pomniejszych lub ważniejszych. Człowiek publicysta magazynu „Maclean's” zastanawia się nad kanadyjskim systemem wyborczym:

„Możliwe, że nasz system rządów jest najlepszy, lecz nasz sposób tworzenia tego rządu jest chyba najgorszy”. Chodzi o kampanie wyborcze, która zdaniem Blair Fräsera jest kombinacją systemu amerykańskiego i brytyjskiego, przy czym pielęgnują wady obydwu, zaniedbując ich zalety”. Amerykańska kampania wyborcza jest produktem przemysłowym. Tył się w niej pozostawia losowi, co w programie telewizyjnym. Wszystko opiera się na kalkulacji i wszyscy uczestnicy są wynajęci do swej roli „poczynając od plutonów uroczych dziewcząt do słoni cyrkowych”.

Kampania wyborcza w Anglii jest dziełem amatorów, czynnych pośredników między wesołym piknikiem i zebraniem koła pań w parafialnym towarzystwie dobroczynności.

W Kanadzie zano — jak twierdzi Fraser — „program kampanii zmienia się jak menu w restauracji w zależności od pory poistku. Na śniadanie wesołe okrzyki i ścianie się za ręce, w południe zaczyna się mowy wypowiadane tonem równie ciekawym

jak dźwięk odkurzacza, wieczorem wszyscy są pięknie poważni, lecz w dalszym ciągu nie wiadomo o co chodzi”.

Nasuwa się komentarz, że skoro „tak bardzo jest źle, to dlaczego jest tak do brze?”

★

W całej Kanadzie wypadki samochodowe mnożą się szybciej prawie niż przybywa samochodów. A samochodów przybywa bardzo wiele. Każda prowincja inaczej usiłuje załatwić sprawę propagandy bezpieczeństwa drogowego. W Quebecu, policja wysyła czarne chorągiewki na swych samochodach każdego dnia, w którym melduje się wypadek śmiertelny. Podobno zostaną zamienione na solidne chorągiewki metalowe i zamontowane na stałe...

★

„Krótsza praca, dłuższy wypoczynek” — stało się hasłem naszego wieku automatyzacji — pisze Sidney Katz — lecz coraz więcej Kanadyjczyków wyszukuje zdobyty z trudem wolny czas na dodatkową pracę. Powstało nawet nowe słowo — moonlighting — na oznaczenie t. zw. wieczorowej posady. Tysiące ludzi pracuje w ciągu dnia jako nauczyciele, urzędnicy, buchalterzy i tokarze, wieczorem zaś zmieniają się w subiekty, służbę garażową i w domokrażców...

Czy powodem jest tylko chęć zarobku? Nie tylko. Człowiek odpoczywa doskonale pracując przy czymś zupełnie innym. Ani jego wydajność nie maleje, ani nie cierpi zdrowie, któremu nie tak nie szkodzi jak nuda...

★

Baden Powell tworzył harcerstwo dla dorastającej młodzieży, nie dla dzieci. „Wilek” i „Zuchy” miały być tylko przygotowanie do harcerstwa. Przeciwnie, w zdaniu twórcy skautingu — dla wszystkich członków ruchu powinien układać się około czterdziestu roku życia. Dziś jest inaczej — twierdzi Alan Phillips. Przeciwnie, wiek harcerza to lat dziesięć. Młodzież starsza nie znajduje w harcerstwie dostatecznej atrakcji wobec konkurencji samochodu, telewizji i flirtu. Tak jest przynajmniej w Kanadzie. Wniosek? Potrzeba reformy programu skautowego, który jest archaiczny. Sposób? Utworzenie biura studiów ze słynnym socjologiem Henry Seywerdem na czele.

Lampki palone bez płomienia

Jest w tym po trosze z wszystkiego co tysiąclecia uczuć i myśli ludzkiej zastawiać po sobie. Jest pokora powaga kaganców palonych w katakumbach, gdzie żywi ze zmarłymi nie rozstawali się wcale. Jest dostojna powaga chińskich prętów, palonych przed ołtarzem przodków. Jest niepokojna pamięć o prasłowiańskich obrzędach pod olowanym niebem jesieni odprawianych. Jest refleks stosów porzeczonych nieonych przez Awarów na równinie węgierskiej. Jest i prośba o spokój duszy zmarłych, i zaklęcie, by nie pamiętali krzywd im wyrządzonych, a także modlitwa, by żywym pomogli.

Migotliwe lampki świadczą o czymś, o czym największy nawet cynik myśli niekiedy, choć się do tego nie przynajnie; o czym pamięta zawsze człowiek mądry i czego się najczęściej boi człowiek pyszny i pokorą gardzący.

Dla Polaków — jak wiele innych także i ten obrzęd na polu religijny stał się z biegiem czasu misterium narodowym. Powiódł się z tradycją dlatego, że na Zaduszkach myśli się także o wszystkich poległych. O tym co dla nich było najcenniejsze, o ich marzeniach i pragnieniach. Niespełnionych najczęściej i dlatego tych samych, jakie noszą w duszy żyjących.

Najbliższe są ci z żyjących, którym o swych zmarłych pamiętać zabroniono. Nie może o swych zmarłych mówić Buda-pesz.

Zamiast lampek na rogach ulic, gdzie stały przed rokiem barykady — cześć swych poległych milicjantem. Milicjanci także ma wymowę — głośniejszą niż natchnione przemówienie.

Ciszy Kadar nie zagłuszy.

J. P. H.

SETNE ZEBRANIE

KOŁA PRZYRODNIKÓW IM. M. KOPERNIKA

W stolicy Szkocji odbyła się rzadka uroczystość w postaci setnego zebrania tamtejszego Koła Przyrodników im. M. Kopernika, zasłużonej placówki na polu popularyzacji zdobywczej naukowych drog publicznych odczytów.

Tematyka tych prelekcji organizowanych przez Koło w ciągu 8-letniego działania obejmowała szeroki wachlarz zagadnień jak: medycyna, biologia, weterynaria, zoologia, fizyka, chemia, psychologia, ekonomia, historia, sztuki piękne, literatura, problemy polityczno-konstytucyjne, film, szkolnictwo czy sprawy z dziedziny wojskowości. Koło liczy 77 członków i współpracowników. Po zamknięciu polskiego wydziału lekarskiego i wydziału weterynaryjnego Koło Przyrodników im. Mikołaja Kopernika, stało się jedyną polską placówką naukową w Edynburgu.

★

Setne zebranie Koła odbyło się w zapelnionej sali Domu Konbatanta. Przybyło na nie k. prałat dr L. Bombas, przedstawiciel polskiego świata naukowego i delegaci organizacji społecznych. Nie brak było również rodaków z Kraju, przybyłych w odwiedziny do swych krewnych w Szkocji.

Do zarządu Koła nadeszły liczne listy z życzeniami zarówno z terenu W. Brytanii jak i z Kraju.

Uroczystości zgaśli prof. dr L. Koczy, który przewodniczył zebraniu. Oddano na wstępie hołd pamięci zmarłych członków Koła: s.p. Czesław Ramuła, s.p. inż. J. Harskiego, s.p. prof. T. Janikowskiego, s.p. K. Ślusarczyka oraz b. dziekana polskiego wydziału lekarskiego w Edynburgu s.p. prof. dr T. Rogalskiego, zmarłego w Kraju.

Z racji setnego zebrania zarząd Koła Przyrodników im. M. Kopernika wydał drukowany pamiętnik zawierający artykuły prof. dr M. Ramuła, prof. dr J. Rostowskiego, prof. dr L. Koczego i prof. dr B. Śliżewskiego. Omawiają one historię Towarzystwa Przyrodników Polaków im. M. Kopernika od jego założenia we Lwowie w 1874 r. Działalność Koła Przyrodników im. Kopernika w Palestynie, genezę Koła Przyrod. im. M. Kopernika w Edynburgu i Polski Wydział Lekarski oraz działalność Koła edynburskiego.

★

Pamiętnik uzupełnia spis wszystkich wykładów, odbytych w Kole w ciągu 8-letniej jego działalności oraz imienną listę członków Koła.

Tytułowa strona wydawnictwa zdobi podobizna Mikołaja Kopernika. Jest to reprodukcja drzeworytu ze zbiorów Bartynowskiego w Krakowie.

(W. S-ki)

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 listopada bokserzy polscy w Londynie

Jak już donosiliśmy w środę, dnia 20 listopada odbędzie się w Londynie niezmienne ciekawe spotkanie pięściarskie pomiędzy reprezentacją Polski i Anglii. Spotkaniu temu towarzyszy ogromne zainteresowanie. Jeśli bowiem lekkoatletów polskich widzieliśmy niejednokrotnie na bieżniach angielskich, ciesząc się ich zwycięstwami i wynikami to pięściarzy polskich widzieliśmy po raz ostatni w Londynie w 1948 roku w czasie Olimpiady. Był to już — niestety, okres, kiedy do zawodników nie można było przystąpić bez obawy narażenia ich na szkany ze strony agentów Bezpieki, jawnych lub skrytych, towarzyszących zwykle każdej wyprawie polskiej zagranicę. Ze wśród tych agentów kreślił się przede wszystkim agenci ambasady reżymowej w Londynie — nie potrzebujemy chyba podkreślać.

Dopiero w ostatnim roku zelżał ten nadzór i dopiero w ostatnim roku można dojechać bez trudności do zawodników z Kraju i wymienić z nimi wrażenia, uwagi a czasami dawne wspomnienia. Dlatego cieszymy się z przyjazdu pięściarzy polskich, którzy — mimo pewnych niepowodzeń na Olimpiadzie — w dalszym ciągu stanowią najgroźniejszy zespół w Europie. Jak pisał londyński „Evening Standard” na spotkanie z Anglią ma przyjechać niezwykle silny zespół. Nie

w tym dziwnego, bo istotnie reprezentacja angielska jest przeciwnikiem z którym nie wolno żartować i którego nie wolno lekceważyć. W skład reprezentacji polskiej wchodzi: Henryk Kukier, K. Zawadzki, Kazimierz Boczkarski, Kazimierz Paździor, Zygmunt Milewski, Leszek Drogosz, Tadeusz Walasek, L. Klis i Ryszard Manka.

Jak pisze dalej George Whiting's na łamach „Evening Standard” mecz ten będzie oglądało chyba z 10 milionów widzów na ekranach telewizyjnych. Podobno już 2.000 Polaków londyńskich zakupiło bilety i zapewne jeszcze więcej zakupi.

Polacy nie żartują i biją, ile się tylko da, choć jednocześnie uśmiechają się najuprzejmie w świecie — pisze dziennik brytyjski. Tak np. było w ub. roku w Warszawie, gdzie Anglicy przegrali 16:4. Polacy uśmiechali się bez przerwy, a „dwadzieścia cztery godziny później drużyna brytyjska wróciła do hotelu z podbitymi oczami u 4 zawodników, z plasterkami na każdym niemal miejscu i z... 10 bukietami różowych tulipanów wraz z bolesnymi wspomnieniami po ciosach”.

Dziennik brytyjski pisze o pięściarach polskich, iż są „amatorami” i „studentami” zaopatrując jednocześnie o bydwą słowa w cudzysłowie. Zdaje się, że nie bez słuszności.

PROGRAMY PRZYSZŁYCH OLIMPIAD

Uchwały międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego na Kongresie w Sofii budzić będą z pewnością przez długi jeszcze czas szerokie zainteresowanie w kołach sportowych. Nie są to uchwały zawsze wystarczająco jasne, w niektórych sprawach decyzje przełożono na czas późniejszy. Na łamach „Przebiegu Sportowego Orła Białego” wracając do nich będziemy jeszcze niejednokrotnie. Dlatego narazie ograniczamy się jedynie do zanotowania niektórych co ważniejszych uchwał:

MKOL wyłączył z klasyfikacji zespołowej 4 galérie sportu. Po Olimpiadzie Rzymskiej w 1960 roku nie będzie klasyfikacji zespołowej w gimnastyce, nowoczesnym pięcioboju, w wścizach kolarskich i zawodach hippijskich. Klasyfikacji podlegać będą jedynie indywidualne osiągnięcia. Uchwała ta — zwłaszcza w odniesieniu do gimnastyki — uderzy przede wszystkim Rosję sowiecką, która właśnie w tej galérie zdobywała największą ilość punktów. Niestety — zgodnie z wnioskiem delegacji sowieckiej — liczba konkurencji w gimnastyce pozostanie bez zmian.

W sporcie strzeleckim wyłączone będzie na Olimpiadzie Rzymskiej strzelanie do bieżącego jenia z powodu braku zainteresowania wśród państw. W nowoczesnym pięcioboju nie może być więcej niż 60 zawodników. Międzynarodowa Federacja Pływacka zostanie powiadomiona, że w Rzymie wolno będzie pływać stylem klasycznym i motykiem. W przyszłości jednak należy ostatecznie zdecydować, który z tych dwóch stylów ma obowiązywać. Wreszcie na Olimpiadzie w 1964 roku ilość wag w zapasach zmniejszona będzie z 16 do 8.

Amatorzy koni powinni przyjąć do wiadomości, że na Olimpiadzie Rzymskiej nie będzie zespołowej konkurencji ujeżdżania konia. Po tej Olimpiadzie ograniczona także zostanie znacznie ilość konkurencji gimnastycznych, które stanowiły jeden z nuddniejszych punktów programu olimpijskiego.

Tendencja Komitetu jest stopniowe eliminowania z Olimpiad tych sportów, które nie cieszą się szerokim poparciem i popularnością wśród publiczności. Wyeliminowane również mają być te galérie sportu, w których statut amatorski jest conajmniej podejrzany (głównie piłka nożna).

Na zakończenie 53 sesji Puchar twórcy współczesnej Olimpiady barona Coubertina otrzymali Włosi za zorganizowanie tegorocznych igrzysk dla głuchoniemych. Puchar Bonacossa otrzymała Australia za organizację ubiegłorocznych Igrzysk Olimpijskich. Puchar Mohameda Tahera za wybitne osiągnięcia sportowe otrzymali: za 1956 rok dwukrotnie zdobywca złotego medalu w Melbourne szwedzki kajakarz Fredriksson, a za rok 1957 sławny biegacz australijski John Landy.

★

W czasie pobytu w Rzymie prezydent Brundage powiedział: „Idea olimpijska rozwija się coraz bardziej i bardziej...”.

Kilka dni wcześniej na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Sofii tenże sam Brundage powiedział: „Jeszcze trzy czy cztery Igrzyska Olimpijskie a idea olimpijska skazana zostanie na zagładę”. Dziwna rzecz, że sam prezydent MKOL nie ma jeszcze wyrobionego ostatecznie zdania o największej imprezie sportowej świata mimo powierzenia mu tak zaszczytnej funkcji.

★

Historia spotkań pięściarskich Polska — Niemcy:

1929 r. Wrocław	6:10
1930 r. Katowice	6:10
1931 r. Poznań	10: 6

1932 r. Dortmund	2:14
1934 r. Poznań	6:10
1934 r. Essen	5:11
1935 r. Warszawa	6:10
1937 r. Dortmund	5:11
1938 r. Poznań	10: 6
1938 r. Wrocław	4:12

Po wojnie

1952 r. Moskwa	Polska — NRD	14: 6
1954 r. Wrocław	Polska — NRD	14: 6
1954 r. Sofia	Polska — NRD	18: 2
1954 r. Warszawa	Polska — NRD	14: 6
1957 r. Dortmund	Polska — NRF	16: 4

Barwy polskich w meczach z Niemcami bronili: Kukier, Rotholc, Arski, Chmielewski, Piłat, Drogosz — po 4, oraz Sobkowicki, Czortek, Sipinski, Seweryniak, Majchrzycki, Pietrzykowski i Grzelak — po 3.

Słynny wścig samochodowy Mille Miglia odbędzie się ponownie w przyszłym roku. Rada miejska Brescii uchwała, że uczyni się wszystko, aby nie powtórzyła się katastrofa z tego roku w czasie której 13 osób straciło życie.

Na zawodach w Warszawie oszczepnik polski Kopyto rzucił oszczepem 83,31 m, załedwie o 29 cm gorzej od rekordu Polski Sidły. Piątkowski ustanowił nowy rekord Polski w rzucie dyskiem 54,22 m. Obydwa wyniki są klasy światowej.

W rewanżowym spotkaniu o Puchar Europy Gwardia (Warszawa) zremisowała z Wismut Chemnitz (Niemcy wschodnie) 1:1. Gdy po przedłużeniu gry nie padło rozstrzygnięcie zdecydował los. Niestety — na niekorzyść drużyny polskiej.

Polski Komitet Olimpijski wystąpił z inicjatywą zorganizowania w 1959 r. w Warszawie Igrzysk sportowych dla Polaków zamieszkających zagranicą.

Ostatnia podobna impreza odbyła się w 1934 roku w Warszawie. Ponieważ w 1959 roku mija 40-lecie istnienia PKOL-u projektuje się urządzenie, obok Igrzysk, wielkiego międzynarodowego mitingu, najprawdopodobniej lekkoatletycznego.

Juniorzy Polska — Juniorzy Niemcy zach. 103:98 w spotkaniu lekkoatletycznym w Krefeld. Z Polaków Mikieciu wygrał oszczep 68,37 m, tyczkę wygrał Polak Bunn 4,10 m. — 120.000 dolarów żąda jedenastka piłkarska Paragwaju za występy w Europie przed mistrzostwami świata w Szwecji. — Zwycięstwo Polski nad Rosją sowiecką w spotkaniu eliminacyjnym o udział w mistrzostwach świata w przyszłym roku w Szwecji wywołało wszędzie wielkie wrażenie. Warto przypomnieć, że w grupie: Polska, Rosja sow. i Finlandia padły następujące wyniki: Rosja — Polska 3:0 i 1:2. Finlandia — Polska 1:3, Rosja — Finlandia 2:1 i 0:10. Do rozegrania pozostało tylko spotkanie Polska — Finlandia w Warszawie. W razie zwycięstwa, Polska zrówna się w punktach z Rosją (obydwa państwa po 6 punktów) i musi rozegrać z Rosją trzecie spotkanie.

Po zwycięstwie 5:2 nad Norwegią zapanała w całej Szwecji wielka radość. A może uda się w przyszłym roku zwyciężyć i zdobyć mistrzostwo świata? — powiadały kibice szwedzkie. Nadzieje słuszne — pod jednym jednak warunkiem, że atak szwedzki zagra tak świetnie jak w spotkaniu z Norwegami.

Piłka nożna. Mecze eliminacyjne o udział w mistrzostwach świata w Szwecji w przyszłym roku: „Niemcy Wschodnie — Czechosłowacja 1:4. Tym zwycięstwem Czechosłowacja zakwalifikowała się ostatecznie do finału eliminacji w swej grupie zarówno Niemcy wschodnie jak i Walie. Belgia — Francja 0:0. Do finałów zakwalifikowała się Francja, Argentyna — Boliwia 4:0. Do grupy finałowej weszła Argentyna, Costa Rica — Meksyk 1:1. Do finału wchodzi Meksyk. — Mistrzem pierwszej ligi sowieckiej została moskiewska Lokomotywa bijąc Spartak 1:0. (p.h.)

— Pewnie! Zazdrosna! W każdej babie diabeł siedzi, choćby i niedorosła. A ty się nie przejmuj. Jeszcze sobie na niej odbijesz.

Staś przeknął sline.

— Jakowie Antonowiczu, ja chcę wracać do rodziców.

— Coś ty?! Zgłupiałeś, czy jak? Ze ci się dziwka podsta-
wiła? Ja jej tyłek na tatarski befszyk posiekałem, bo było
za co, ale do ciebie przecież żalu nie czuję.

Rozeszmiał się i wyjął karafkę.

— Napijmy się! Na fraszunek dobry trunek. O powrocie
nawet nie myśl. Raz że mrozy stoja siarczyste, a dwa, że nie
ma najmniejszego powodu. O tym, co się stało, zapomnij!
A Kat'ce przejdzie. Pobeczy trochę, a potem pierwsza przy-
leci, żeby się gościć. Ty się jej nie dziwuj. Chłapie się w to-
bie, to zazdrosna.

— Tak, ale ona mnie uderzyła. Mnie jeszcze nikt nigdy tak
prosto w twarz nie uderzył. Ja bym i dorosłemu nie przepuścił,
a co dopiero takiej smarkuli.

— A to ja zbij! Jak wyzdrowieje, zdychaj ją na samotności,
żeby przed innymi wstydu nie było, i zbij. Mocno, ale bez
złości. Rady jej chyba dasz?

— Ba, ja ją jedną ręką na konia wciągam.

— No więc! Tylko uważnie, żeby szkody nie uczynić. Spód-
niczke do góry i po miękkim. Dziewczyńskie nasienie takie,
że jak twardą rękę poczuje, to jeszcze bardziej kleić się do cie-
bie zacznie. Nie próżno z dawien dawna ludzie powiadają, że
jak chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnieje. Zbić, a po-
tem przyhołupić. One takie rzeczy lubią. Myślisz, że Odarka
tak bardzo sobie krzywdzi, że jej skórę złośli? Pewnie, że
dwa tygodnie na brzuchu musi leżeć — i tyle. Ale ja już w do-
mu trzymać jej nie będę.

— Chce ją pan wyrzucić?

— A co, może ci jej żal? Przyzwyczaiłeś się pewnie, że to nie
pierwszy raz do ciebie przyszła... Nie pierwszy?

— Nie...

— Ano, to już jesteś rozochocony. Jakoś to trzeba będzie
złatwić. Kto raz słoniny spróbuje, postna rybka na ząb mu
nie pójdzie. Odarka tu już nie wróci, ale ja się rozejrzę za
jaką ciepłą babą. Za kilka dni Nowy Rok, potem Jordan...
Zobaczmy po świątecznym czasie. A o Kat'kę, jak ci mówię,
nie się nie martw. Jeszcze bardziej lubić ci będzie i szacunku
nabierze, że to już męskie doświadczenie posiadasz. Dzien-
czyna co innego — raz się stłucze, już nie nie warta, ale chłop-
ak... Inny by się puszył i nosa w górę zadzierał, a ty go na
kwintę spuszczaś. Pońka dziś przy śniadaniu siedział po-
nury jak noc. On przecież dawno do Odarki się dobierał i nie
nie wskórał. Pamiętasz? A do ciebie nieproszona przyszła.
Dlatego wściekłość go gryzie.

Uderzył chłopca po kolanie.

— Rozchmurz się i zapomnij. Tak już świat jest urządzony
i ty go nie przerobisz. Odkąd Ewa Adama w raju skusiła
i jabłko mu w grdyce sztorcem stało, tak jest i tak będzie.
A jakby się takie głupie Odarki nie trafiały, to by za darmo
męska siła przepadała aż do małżeństwa. Wszystko jest w ży-
ciu przydatne: i cnotka i grzech. Tyle grubych ksiąg ludzie
napisali, a nie nowego w tym względzie nie wymyślili.

Podkreślił węża i dołał wódki.

— Szkoda, że Kat'ce przeziębienie jeszcze nie przeszło, bo
bym ci ją tu zaraz przyprowadził i pogodził. No, jak wydo-
brzeje, sam najlepiej to złatwisz. Tyłek spierziesz, a potem
przytulisz. Słuchaj-no, a co ty tak często chadzasz na rozmow-
y do tego Polaka? Ten... cieśla czy stolarz... Jakże mu?

— Wójcik.

— A właśnie...

Staś trochę się spłoszył. Skąd Demidenko się dowiedział?
Szpiegują go, czy jak?

— Tak chodzę, żeby po polsku czasem porozmawiać. Opo-
wiada ciekawie. I też chciałby do swoich powracać. Mówi, że
na wiosnę eszelony zaczął odchodzić.

— Co się na wiosnę stanie, to jeszcze zobaczymy. Jeśli więk-
sza draka się zacznie, to jakie tam eszelony. A chcesz ze swo-
jakiem pogadać, jać nie bronie. Mówią, że porządny człowiek
i złote ręce ma do każdej roboty. No, idź, chłopce, do kuchni,
Matriona Trofimowna da ci śniadanie. Głodny musisz być,
bo to i południe niezabawem. A ja do tej smerdy pójde i z nią
pobalacam. Pewnie tam leży i ślepią z żalości wyplakuje.

W kuchni poza Matrioną była tylko Malaszka. Staś cicho
podzwoił i usiadł za stołem. Uszy go paliły po rozmowie z De-
midenką i serce biło przyspieszonym rytmem. Czuł wdzięcz-
ność do starego Kozaka, że go tak łagodnie potraktował, ale
bał się, że reszta domowników zachowa się inaczej. Gdy Ma-
triona Trofimowna postawiła przed nim kubek gorącego mleka
i pajdę chleba ze słoniną, rzucił na nią wzrokiem spod łba.
Miała na ustach ledwie uchwytny uśmiešek, ale nie odezwała
się ani słowem.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

Zjadł śniadanie, wziął papachę i baszłyk i wyszedł na podwórko.
Mróz nieco zelżał i porwy wiatru były mniej gwałtowne, niż
ubiegłego dnia. Ubity śnieg skrzypiał ostro pod podeszwą. Kilka
osowiałych wron siedziało na nagich konarach akacji. Słońce
stało za mgłą, żółtawe, jak rozmażana jajecznicą. Poczuł ziąb i
kilka razy zabił po dorożkarsku w ramiona. „Może by się trochę
przejechać?” Z kluni wyszła babcia Oksana. Niosła miednicę,
z której zwał się zbrudzony ręcznik i jakieś flaszciki. Przeszła
obok chłopca swoim drobiazgowym krokiem, nawet nie spojrzawszy.
Usta miała surowo zaciśnięte.

Domyslił się, że musiała kogoś opatrywać. „Naturalnie Odar-
kę”. Obejrzał się na ganek i ostrożnie zbliżył do kluni. Znalazł
w drzwiach dość szeroką szparę, ale wewnątrz było zbyt ciemno,
żeby cokolwiek dojrzeć. Przyłożył ucho do desek i usłyszał cichy
jęk. „A to stary zawzięty, do kluni ją wyrzucił. I wszystko przeze
mnie”. Miał chęć wejść i zapytać się, czy ją bardzo boli, ale
powstrzymał się po namyśle.

Jechał stępą stanicznymi ulicami, wybierając takie, gdzie było
dużo drzew i wiatr dawał się mniej we znaki. Postanowił odwie-
dzić Wójcika i opowiedzieć mu ostatnie wydarzenia. Ciesił w
domu nie zastał. Puścił zrebca w cwał i po kilku minutach znalazł
się na wzniesieniu nad Czelbasem. Zamarzniętej rzeki nie było
widać, tak zaniosła ją śniegiem. Jedynie połamane kity trzciny,
sterczące tu i ówdzie spod zasp, wytyczały żółte rzeczne.

Poznał zakręt, na który w księżycową noc chodził kąpać się z
Katją. Demidenko nazwał ją później księżycówną. Postanowił
zawrócić, że ją zbijie na kwaśne jabłko, jak tylko zdarzy się
okazja. Szkoda, że to nie lato, byłoby łatwiej.

Poczuł, że uszy mu całkiem zdrętwiały. Zeskoczył z konia, na-
brał w obie garście śniegu i tarł tak długo, aż zaczęły go boleć.
Wracał klusem, skurczony na kulbace, by nie podstawić płonącej
twarzy pod uderzenia wiatru.

Opanował go po tej przejażdżce dobry humor i, gdy w pół
godziny później zawołano go na obiad, wszedł do izby jadalnej
pewny siebie i swobodnie pozdrowił domowników. Nikt nawet
nie wspominał o nocnej awanturze, tylko Filka jadł z oczami wle-
pionymi w stół, a Jemelian Timofiejewicz pogroził Stasiowi
ukradkiem, choć zaraz targnął węża, żeby ukryć dobroduszy
uśmiech.

Zabrał się do czytania, ale mu szło niesporo. Ciągle przycho-
dziła na myśl Odarka. Jeśli Jakow Antonowicz się nie rozmyśli
i wyrzuci ją z domu, to już się więcej ze sobą nie zobaczą. Prze-
ciągnął się w ramionach na wspomnienie nocy. Odarka pewnie
pójdzie na służbę do perskiego duchana, bo co z sobą zrobi? Pers
mahometanin, ale obiecał, że dobrze zapłaci. Szkoda!

Staś nie wiedział, że w tym samym czasie Demidenko rozmawia
na jego temat z Matrioną Trofimowną. W przerwach pociągał
z cybuchu, a zażywna Kozaczka siedziała z rękami skrzyżowanymi
na piersiach i potakująco kiwała głową.

— Odarki trzymać tu więcej nie możemy — mówił Jakow An-
tonowicz — bo zgorzniecie za duże. Katia też ją teraz zniecier-
liła i ciągle byłaby awantury. Jak pozwolę dziwce zostać, to się
rozzuchwali jeszcze bardziej i co noc gotowa do szczytnika latać.
Co wieczora na postronku sadzać jej nie będę. Niech przeleży
w kluni, aż wydobrzeje, i niech idzie, gdzie ją oczy poniosą.
Krzywdy żadnej jej nie robię, bo tu niejeden chętnie na służbę
ją przyjmie.

— Pewnie, pewnie — przytakiwała skwapliwie Matriona. —
Tego tylko szkoduje, że dziewczka robotna jak żadna, choć i pyska-
ta. Chyba przyjdzie zgodzić jaką inną?

— Ano, ano... w tym to i sek... Ty przecież wiesz, że Katia
Staś od dawna mają się ku sobie. Chłopak uczciwy, ale teraz,
jak już wszystkiego nauczył, może się urwać, tym bardziej, że
smarkula nie od tego. Nie daj Boże, nieszczęście się przydarzy.

— Bóg poratuje! — pobożnie westchnęła Matriona. — Teraz
zima, z domu prawie nie wychodzą, ale z wiosną...

— I zimą, jakby się zmówili, nie ustrzeżesz. Ja o czym innym
myślę. Nie znasz to jakiej baby? Takiej, co by i w gospodarstwie
pomogła i chłopca mogła obsłużyć...

— Między chutoriankami znajdzie się, że to w dzisiejszych
czasach o pokrytkę, albo młodą wdowę nie trudno. Tylko która?

(47) Jewdocha może? Słyszałam, że jej nie lekko i do dobrego domu
chętnie by się zgodziła. Ona dniówkami zarabia.

— Co to za jedna? Chutorianka?

— Nie, Kozaczka. Z Kaniowskiej stacji. Ale ona za chuto-
rianina po durnicy wyszła i rodzina się jej wyrzekła. Mąż zginął
jeszcze zeszłej zimy. Do domu nie ma po co wracać, bo nie przy-
jma, to tak się tu obja, do codziennej roboty się zgadza, kątem
mieszka. Możeby ona. Baba — nie powiem — robotna i czysta.
Ze dwadzieścia lat chyba ma... Mówią, że się dotąd z nikim nie
zeszła, że to pamięć nieboszczyka szanuje. Ale że chodzi o mło-
dziutkiego chłopca, to może sprzeciwić się nie będzie.

— Trochę gotowego grosza co miesiąc dam i szmatki jakieś
też się znajdą, żeby obdarta nie chodziła. O wnuczkę mi chodzi,
rozumiesz?

— Jakżeby. Cóż, może tak i będzie najlepiej, jakeście umyśliłi.
Od Nowego Roku możnaby zgodzić. Zaraz jutro z Jewdoszką
pogadam i zachęcę. Niech się zajmie chłopaczkiem, żeby był spo-
kojny. A że wdowa, to i zgorzienia żadnego nie będzie. Młódka
porządna, nadużywać nie zechce.

— Powiedz jej, że na początek dziesięć rubli srebrem dam i na
Jordana jedwabną chustkę dołożę. I na kiecki też się coś znajdzie.
Chłopak będzie zadowolony, a ja strachu o Katję się pozbędę.
I wilk syty i owca cała.

Matriona Trofimowna wyszła. Zaraz potem podano do stołu.
A po wieczery Demidenko zawołał do siebie Stasia i przetrzymał
go do późnej nocy na rozmowie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

PRAWIE do samego Nowego Roku potężne skrzydła azjaty-
ckiego wichru były o zasneżony step i zamarłe kozackie
osiedla. Niekiedy parokszm huraganu zacichał, aby w parę go-
dzin później zerwać się z ponowną siłą. Niebo przejaśniało się
na krótko, potem skłębione chmury gnały go zachodowi, opano-
wane przerażeniem. Gdy rankiem ludzie wychylali się z chat,
znajdowali na szklistym śniegu drobne trupki zamarzniętych w
nocy ptaków.

Wychodzono zresztą tylko po to, żeby oporządzić bydło, i ucie-
kano z powrotem do domów. Gałęzie drzew okryły się warstwą
złodowaciętego śniegu i łamały się, gdy wichur przybierał na po-
tęgę. W ogrodzie Demidenków zwały się dwie stare akacje.
W wielu miejscach ploty powyginały się i przykucnęły do ziemi.
Jedynie wysokie śnieżne zasy zapobiegały ich zawaleniu się.
Rwane na strzępy dymy były ze wszystkich kominów; palono w
piecach niemal bez przerwy przyrządzonym w ciągu lata kizia-
kiem.

Zaniechano zwykłych ostrożności, nakazanych przez atamana
od pamiętnych wydarzeń jesiennych, i patrole kozackie przestały
wychodzić w step. Nie było obawy, by bolszewicy zdecydowali się
w takim czasie podjąć jakąkolwiek akcję. Straszliwy wichur
chłostał stację, ale jednocześnie stanowił najpewniejszą tarczę
obronną.

Na wstawiennictwo Matriony Trofimowny Demidenko pozwolił
przenieść Odarkę do jej dawnej klitki. W kluni mogłaby za-
marznąć którejś nocy na śmierć, lub zapasnąć na ciężką dolegliwość.
Ale nie pozwolił do niej zaglądać nikomu z wyjątkiem Oksany.

Wstawano późno — bo i do czego? Toteż wieczory grudniowe
przedłużały się ponad zwyczaj. Demidenko opowiadał starodawne
dzieje, zawsze chętnie słuchane, a raz zabrał głos Jemelian Timo-
fiejewicz, wspominając minioną wojnę. Brał on udział ze swoją
sotnią w głośnym zagonie kawaleryjskim na dolnym Donie i Czy-
rze. Zagon omal nie doprowadził do całkowitego rozgromu bol-
szewików, a uratował ich właśnie wichur wiejący z Kaspijskiego
morza, który owego czasu zaskoczył posuwające się stepem od-
działy.

— Nas, Kubańców — wspominał Jemelian — było niewiele:
dwa pułki i jeden artyleryjski dywizjon. Przeważnie Dońcy, garść
terskich Kozaków i wydzielone oddziały z Dzikiej Dywizji. Wy-
szliśmy o zmierzchu. Słońce zaszło krwawo, na wietrzną pogodę.
Front od połowy grudnia trzymał się na Donie aż do stacji
Cymlańskiej, a bardziej ku wschodowi zakrecał na rzekę Sal. Kil-
ka dni wcześniej wycofano nas na odpoczynek. Część stała w
Martowie, reszta w Zimownikach. Więc jak mówię, wyszliśmy
o zmierzchu. Bardzo zimno nie było, wiatr dał ani słaby, ani moc-
ny, step tu i ówdzie wyglądał spod śniegu. Poszliśmy szerokim
łukiem na Zawietnoje i Obilnoje. Rzekę Sal przeszli po lodzie.
Niedaleko Aksaju dołączył do nas oddział Kalmuków. Niewielki,
ale doborowy. Tam już wszędzie kalmuckie jurty się zaczynały.

— Znam te strony — przerwał Jakow Antonowicz. — Ku Woł-
dze i Donowi osiedli więcej, a zresztą zupełnie pustki. Słone je-
ziorka na każdym kroku, studni nie wykopiesz. Tyle właśnie wody
do picia, ile deszczówki nalapiesz.

(D. c. n.)

przeważa nad innymi paczkami
mają paczki z lekarstwami

NAJWIĘKSZY POLSKI
DOM WYŚYŁKOWY

TAZAB

22, ROLAND GARDENS
LONDON S.W.7

36 THIRD AVENUE
NEW YORK 3



NAJSTARSZA FIRMA WYŚYŁKOWA

W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,
ASMDAR DEPARTMENT

5, Rampayne Street. London S.W. 1.
Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach

LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNÓŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

PO PROSTU WSZYSTKO w polskim sklepie

co potrzebne w polskiej kuchni **PONA DELICATESSEN**

kupisz tanio i dobrze 371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E. 17. Tel.: ROD 4628

Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych
PORADY BEZPŁATNE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

NOWE WYDAWNICTWO
„LIBELLI“

Tadeusz Nowakowski

Obóz wszystkich świętych

Przeszło 400 stron druku
Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE“

Gryf Publications Ltd.,
169-171, Battersea Church Rd.
London S.W. 11.

RYSY TWARZY

Nowa odważna i przejmująca
powieść

WACŁAWA SOLSKIEGO

Cena 16/- Stron 251

Zamówienia prosimy kierować do
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S.W. 11.
także do nabycia
we wszystkich księgarniach polskich.

Krzepnięcie Sojuszy

(Dokończenie ze str. 1)

Rzeczywista wartość wszelkich deklaracji i umów między państwami ujawnia się dopiero w ich wykonaniu. W omawianej deklaracji brytyjsko-amerykańskiej jest bardzo dużo postanowień o charakterze ogólnym, których wcielanie w życie będzie wymagało dokładnego przepracowania poszczególnych zagadnień przez różne komisje rzeczoznawców, co może zająć sporo czasu. Ale jedna sprawa jest jasna. Żeby ją właściwie ocenić, trzeba się cofnąć do długich rokowań rozbrojeniowych prowadzonych w bieżącym roku w Londynie. Prasa amerykańska podkreślała wówczas, że zarysował się wspólny interes amerykański i sowiecki polegający na ograniczeniu liczby członków „klubu atomowego”. W Brytanii i Francji przeciwstawili się skutecznie tej koncepcji. Obecnie Ameryka uznaje W. Brytanię za partnera w sprawach produkcji i stosowania broni termojądrowej. Taki jest sens punktu piątego deklaracji, a zwłaszcza ustępu o Ameryce i W. Brytanii jako spełniających wspólnie rolę powiernika wolnego świata w zakresie atomowym. W ten sposób możliwość odrębnego dwustronnego porozumienia atomowego między Ameryką i Rosją została przekreślona.

Drugim następstwem spotkania Eisenhower-Macmillan ma być wzmożenie Sojuszu Atlantycznego, zarówno w sensie zacieśnienia więzów, jak i czysto wojskowym. Przyjazd do Paryża prez. Eisenhowera na sesję Rady Atlantycznej w dniu 15 grudnia wydaje się przesądzony. Możliwe, że rozstrzygnięta zostanie wtedy sprawa składowania na terenie państw sojuszników taktycznej broni atomowej. Ponadto możliwe jest, że W. Brytania cofnie swoją decyzję zmniejszenia garnizonów na kontynencie europejskim. Wreszcie specjalnego znaczenia posiada wiadomość, że Eisenhower złoży wizytę Królowej Wielkiej Brytanii. Byłaby to pierwsza wizyta urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych w W. Brytanii. Roosevelt mimo ścisłej współpracy wojennej nie zrobił tego. Truman, wracając z konferencji poczdamskiej, przeplynał koło brzegów brytyjskich, ale do portu nie zawinął. Jeśli więc prez. Eisenhower przekroczy próg Pałacu Buckinghamskiego, gest ów będzie miał doniosłe znaczenie psychologiczne i symboliczne w stosunkach brytyjsko-amerykańskich.

Po drugiej stronie też przygotowuje się „manifestacja jedności” obozu krajów komunistycznych. W związku z czterdziestoletnią rocznicą rewolucji bolszewickiej mają zjechać do Moskwy nie tylko szefowie rządów satelickich, ale także Mao-Tse-Tung. Preludium jednak do tej wielkiej uroczystości jest conajmniej dziwne. Mamy na myśli nagłe usunięcie ze stanowiska ministra obrony marsz. Żukowa, w pół godziny po jego powrocie z Jugosławii i Albanii. Na kilka dni przedtem Rokossowski, który był wiceministrem obrony, został mianowany dowódcą wojsk na Kaukazie. W świetle późniejszej dymisji Żukowa nominacja Rokossowskiego wygląda jak celowe usunięcie go z Moskwy przed rozgrywką z jego szefem.

Wydaje się, że walka o władzę nad Rosją trwa nadal i że Chruszczow sięgnął teraz „po głowę” osobistości wybitnie popularnej w masach. Poliburo czeka teraz na reakcję mas, uzależniając od nich swe dalsze postępowanie, równocześnie zaś musi zorganizować przed oczyma świata wielki pokaz jedności obozu komunistycznego. Ciekawe, jak dokona tej sztuki.

S.K.

NOTATKI Z POLSKI

„GRZECHY” TYGODNIKA „PO PROSTU”

(FEP) Prasa reżymowa przyznaje, że demonstracje studenckie w obronie tygodnika „Po prostu” odbyły się nie tylko w Warszawie, ale również w Krakowie i Łodzi. Były one wszędzie brutalnie stłumione przez milicję. Kierownictwo partii wyciągnęło surowe konsekwencje wobec członków zespołu „Po prostu”. W zespole tym było 14 członków PZPR i 3 kandydatów. Decyzją Centralnej Komisji Kontroli Partijnej usunięto z partii 10-ciu, otrzymało nagane z ostrzeżeniem 5-ciu, tylko jedna osoba z zespołu redakcyjnego niejaka B. Kałamaska „przyznała się do winy” i uniknęła kary partyjnej.

Wykluczeni z partii za „odejście od ideologii socjalistycznej, grupową walkę z linią partii, publiczne protestowanie przeciw uchwałom instytucji partyjnej i branie w obronę nielegalnych demonstracji” — zostali: Andrzej Berkowicz, Stanisław Chelstowski, Jolanta Chelstowska, Włodzimierz Godek, Elżbieta Lasota, Ryszard Turski, Ryszard Wiśniewski, Roman Zimand oraz kandydaci partyjni: Edmund Gonczarski i Wiesław Szynkler.

Organ kompartii „Trybuna Ludu” w nr. 281-57 r. drukuje obszerny artykuł p.t. „W sprawie zamknięcia tygodnika „Po prostu”. Rozwija tam szerzej i uzasadnia zarzuty sformułowane ogólnikowo w ogłoszonej w pierwszej połowie października b.r. uchwale Sekretariatu KC PZPR. Organ partii przypomina, że w numerze 47-1956 na łamach „Po prostu” ukazał się m. in. artykuł, w którym pismo to, porównując „państwo ludowe do władzy sanacyjnej”, pyta wręcz „czy nie nadszedł czas, by zdruzgotać ten monstrualny twór”. W numerze 49-1956 „Po prostu” wystąpiło z żądaniem swobody dla wszystkich kierunków politycznych, niezależnie od stosunku do socjalizmu... W numerze 4-1957 tygodnik ten ogłosił kłamliwą — zdaniem „Trybuna Ludu” — tezę o 2 milionach bezrobotnych w Polsce i wysunął żądanie „demilitaryzacji polskiej gospodarki”. Choć lista „nieprawomyślnych artykułów” cytowanych przez „Trybuna Ludu” jest bardzo obszerna, okazuje się nadto, że „jedynie ołówki cenzora obronili” — wbrew redakcji — łamy pisma przed dziesiątkami artykułów i złośliwych notatek wymierzonych przeciw jednemu z obozów socjalistycznego a także atakujących bratnie partie robotnicze i komunistyczne w krajach kapitalistycznych”. (We Francji i we Włoszech).

SP. PROF. DR. J. J. BOSSOWSKI

Dnia 16 października br. zmarł w Poznaniu prof. dr J. J. Bossowski, b. dziekan Wydziału Prawa Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, b. sędzia Sądu Najwyższego i współorganizator oraz honorowy członek Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminalnej. Zmarły liczył 75 lat, był doktorem nauk prawnych i profesorem zwyczajnym Uniw. Pozn. Po wojnie kierował Zespołem Katedr i Katedrą Prawa Karnego.

WARSZAWA W LICZBACH

(FEP) Warszawa liczy obecnie 1.061.837 mieszkańców, w tym kobiet 571.685. Podając powyższe dane, tygodnik „Nowa Kultura” (nr. 39-57 r.) przypomina, że w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej Warszawa liczyła 884.000 mieszkańców, a we wrześniu 1939 r. — 1.295.000. Pod koniec 1945 r. w mieście było zameldowanych 375.000 osób.

Ludność Warszawy — jak informuje dalej „Nowa Kultura” — ma kwartalnie 5 miliardów złotych dochodów, 3 i pół milarda stanowią w tym pensje. Z innych pozycji pismo wymienia: 323 milio-

ny zł wypłacanych jest z tytułu rent i emerytur (korzysta z nich 65.000 osób) oraz stypendiów, 274 miliony zł dochodu przypada na gospodarkę drobnostanową i wolne zawody, 140 milionów zł dochodów to różnego rodzaju skupy, komisje itp., 51 milionów zł dochodów mają rolnicy z obszaru t.zw. Wielkiej Warszawy.

Stan zatrudnienia w Warszawie przedstawia się następująco: w przemyśle pracuje 29 proc., w budownictwie 18 proc. (w Warszawie pracuje 32 tys. pracowników budowlanych, ale nie wszyscy oni mieszkają w stolicy, część dojeżdża do pracy z okolicznych wsi i miasteczek), w administracji, instytucjach wymiaru sprawiedliwości i instytucjach finansowych zatrudnionych jest 14 proc. ludności, na urzędzenia socjalne przypada 13 proc., na obrót towarowy 12 proc., na transport 8 proc., na gospodarkę komunalną 5 proc. na inne zawody 1 proc.

W ciągu II kwartału b.r. w Warszawie zawarto 2.762 małżeństwa. „Najczęściej w urzędach stanu cywilnego — pisze „Nowa Kultura” — spotkać można nowożeńców w wieku 25 — 29 lat. Rozwód udzielono w tym okresie 450, ale liczba ta nie odzwierciedla wiernie rozpadu rodzin”.

KOSZTOWNA PRASA REŻYMOWA

„Polityka” przynosi pół miliona zł. deficytu kwartalnie

(FEP) Tygodnik „Przekrój” (nr. 651-57 r.) podaje ciekawe zestawienie finansowe, odnoszące się do prasy reżymowej. W drugim kwartale zysk RSW „Prasa” wyniósł 29 milionów złotych. Zysk ten jest zasługą niektórych dzienników, ilustrowanych magazynów oraz pism sportowych i kobiecych. Deficytowa jest część gazet oraz wszystkie pisma kulturalno-społeczne. Oto niektóre deficyty kwartalne: „Polityka” (organ Gomulki) — 480.000 zł., „Życie Literackie” — 262.000 zł., „Przegląd Kulturalny” — 226.000 zł. itd. Zestawienie to nie jest kompletne, ale z podsumowania 12 pozycji wymienionych przez tygodnik „Przekrój” wynika, że do pism kulturalno-społecznych, nie licząc deficytowych gazet codziennych, dokłada państwo kwartalnie ponad 3 miliony złotych.

POMNIK MIESZKA I NAD ODRĄ

(FEP) W miasteczku Mieszkowice w woj. szczecińskim, w miejscu gdzie prawie przed 10 wiekami znajdowała się jedna ze słowiańskich twierdz obronnych nad Odrą, odsłonięto w pierwszych dniach paźdz. b.r. pomnik Mieszka I. „Życie Warszawy”, podając tę wiadomość w nr. 238-57 r., informuje, że pomnik wykonany został przez rzeźbiarza Sławomira Lewińskiego. Wyrzeźbił on postać Mieszka I w starym słowiańskim ubiorze wojennym, z mieczem i tarczą ozdobioną herbem piastowskim.

CO ZAWIERAJĄ PACZKI Z ZAGRANICY?

(FEP) „Życie Warszawy” w nr. 321-57 r. informuje, że w ciągu ostatnich 6 miesięcy br. nadeszło do Polski 1.648.000 paczek z zagranicy. Suma opłat celnych, jakie musieli zapłacić odbiorcy paczek sięga 222 milionów złotych.

W paczkach małych do 2 kilogramów przeważają chustki na głowę (30 proc.) i nylon (30 proc.), dalej idą słodycze (15 proc.) i lekarstwa (10 proc.). W paczkach dużych 40 proc. przesyłek stanowi odzież używana i nowa, 25 proc. artykułów żywnościowych, po 10 proc. obuwie i konfekcja. „W ciągu roku ubiegłego nadesłano z zagranicy dla prywatnych odbiorców 1.372.247 kg białiny używanej, 723.247 par obuwia, 105.000 chustek z jedwabiu naturalnego i włókien syntetycznych”.

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W.11.

ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

KRONIKA TYGODNIA

23 października

Przedstawiciele brytyjskich związków zawodowych odrzucili sugestie kancлера skarbu niedomagania się podwyżki płac.

Rzecznik departamentu stanu w Waszyngtonie oświadczył, że rząd amerykański przewiduje program pomocy militarnej i gospodarczej dla Jugosławii.

W Atenach zakończone zostały grecko-jugosłowiańskie rozmowy w czasie których ustalono, że poglądy obudów stron na zagadnienia międzynarodowe są bardzo zbliżone.

Rząd amerykański zakomunikował, że część floty na Atlantyku zaopatrzona jest w głębinową broń atomową.

Brytyjska Partia Pracy odrzuciła list Chruszczowa, który domagał się odbycia wspólnych rozmów w sprawie sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Marszałek Rokossowski, wiceminister obrony w rządzie sowieckim, przeniesiony został na inne stanowisko w Transkaukazji.

W Gwatemali ogłoszono stan oblężenia.

W Białym Domu rozpoczęły się doniosłe obrady między prezydentem Eisenhowerem i premierem Macmillanem.

W Niemczech wschodnich rozpoczęto kampanię w której żąda się, by pisarze, kompozytorzy, aktorzy oraz pracownicy radiowi i telewizyjni postępowali ściśle według linii partyjnej.

Pierwsza rocznica powstania węgierskiego minęła w Budapeszcie spokojnie.

24 października

W czasie strajku w Saint Nazaire we Francji jedna osoba została zabita i 12 robotników oraz 15 policjantów rannych.

W czasie rozmów prez. Eisenhowera i premiera Macmillana ustalono, że prowadzona będzie pełna wymiana informacji w zakresie badań atomowych i broni rakietowej.

W Gwatemali grupa wojskowa przejęła władzę.

Agencji policji czechosłowackiej porwali z Wiednia uchodźcę czeskiego.

Syria zażądała od króla Arabii Saudyjskiej, by zrezygnował z roli mediatora w sporze między Turcją a Syrią.

Egipski minister wojny i naczelny wódz armii wyjeżdża z wizytą do Moskwy.

Czechosłowacja udzieliła Polsce pożyczki w wysokości 24 milionów funtów otrzymując wzajemnie prawo udziału w eksploatacji polskiego węgla.

Rząd szwedzki podał się do dymisji z powodu wyjścia z koalicji socjalistów.

25 października

Sąd amerykański uznał winnym szpiegostwa pułkownika Abel, szpiega sowieckiego w Stanach Zjednoczonych. Wyrok ogłoszony zostanie 15 listopada. Gomulka zakomunikował, że przewidziany na koniec grudnia br. kongres partii komunistycznej został odroczony z uwagi na konieczność przeprowadzenia wielkiej czystki wśród członków partii.

W Budapeszcie rozpoczął się przy drzwiach zamkniętych proces przeciwko 4 wybitnym pisarzom węgierskim biorącym czołowy udział w ubiegłorocznej rewolucji węgierskiej.

W Zgromadzeniu Generalnym ONZ podjęto na nowo dyskusję w sprawie rzekomego zagrożenia Syrii przez Turcję.

Wojska NATO wezmą pod koniec października udział w manewrach na południowo-zachodnim wybrzeżu Turcji.

24 godzinny strajk generalny we Francji uniemożliwił całą komunikację. Przewodniczącym Bundesratu (izby wyższej) Niemiec zachodnich został burmistrz Berlina zach. Brandt.

26 października

Radio moskiewskie podało, że marszałek Żukow, który powrócił co tylko z wizyty z Jugosławii, zwolniony został ze stanowiska ministra obrony. Jego następcą został marsz. Malinowski.

Premier Chin komunistycznych Mao Tse Tung przybywa do Moskwy, by wziąć udział w 40. rocznicy rewolucji październikowej.

Król Arabii Saudyjskiej oficjalnie zrezygnował z misji pośredniczenia w sporze między Syrią a Turcją.

27 października

Premier Macmillan powrócił ze Stanów Zjedn. do Londynu.

Prezydent Eisenhower ma wziąć udział w grudniu br. w posiedzeniu Rady Pakta Północno-Atlantyckiego w Paryżu. W posiedzeniu wezmie udział 15 premierów.

Premier Kanady Diefenbaker powitał z entuzjazmem deklarację wydaną w Waszyngtonie po rozmowach Eisenhowera z premierem Macmillanem.

Dowódca armii podziemnej na Cyprze, płk. Grivas, wydał wyrok śmierci na jednego ze swych najbliższych współpracowników.

Moskwa nie wydała żadnych dalszych komunikatów o losie marsz. Żukowa, zwolnionego nagle ze stanowiska ministra obrony.

W Turcji odbyły się wybory do parlamentu.

W Czechosłowacji wykryta trzecia w ciągu tygodnia afery „szpiegowska”.

Socialista Mollet zamierza przedstawić jutro parlamentowi skład nowego rządu francuskiego.

Kancelarz Adenauer ma przybyć pod koniec listopada do Londynu.

W Damaszku zaprzeczono jakoby król Saud wycofał swą ofertę pośredniczenia w sporze turecko-syryjskim.

28 października

Na Cyprze doszło po dłuższej przerwie do poważnych demonstracji antybrytyjskich.

Przed posiedzeniem Rady NATO w Paryżu w grudniu prezydent Eisenhower złoży oficjalną wizytę królowej Elżbiecie w Londynie.

Prezydent Eisenhower konferował z gen. Norstadem, naczelnym dowódcą wojsk alianckich w Europie.

Rzecznik syryjskiego ministerstwa spraw zagr. zwrócił uwagę przedstawicielom państw NATO, iż Turcja zamierza wykorzystać udział w manewrach organizowanych u jej południowo-zachodnich wybrzeży do ataku na Syrię.

W piątym tygodniu kryzysu rządowego we Francji Zgromadzenie nie udzieliło wotum zaufania socjaliście p. Mollet, usiłującemu przedstawić parlamentowi nowy gabinet.

Na Zgromadzeniu Generalnym ONZ przedstawiciel Syrii po raz trzeci oskarżył Turcję o zamiar napaści na Syrię.

Wybory do parlamentu w Turcji wygrała partia demokratyczna premiera Menderesa zdobywając 417 miejsc na 603.

W uroczystościach moskiewskich z okazji 40-tej rocznicy rewolucji październikowej weźmie udział Gomulka.

20-letni Wiesław Benozinski skazany został na 6 miesięcy więzienia za udział w rozruchach w Warszawie z okazji zamknięcia tygodnika „Po prostu”.

Komitet Centralny partii komunistycznej w Polsce powołał do życia komisję weryfikacyjną, która sprawdzi wszystkie karty członkowskie w partii.

Kancelarz Adenauer utworzył nowy rząd. Ministrem spraw zagr. został nadal von Brentano.

Prezydentem Izraela został ponownie 73-letni Itzhak Ben-Zvi.

Papież dokonał poświęcenia nowej, wielkiej stacji radiowej Watykanu.

29 października

Chruszczow, Bulganin i Mikołaj wzięli udział w przyjęciu z okazji święta niepodległości w ambasadzie tureckiej w Moskwie. W czasie bankietu Chruszczow oświadczył, że dla marsz. Żukowa przygotowuje się inne stanowisko.

Z powodu nagłego ataku lumbago prezydent Tito nie wyjedzie z wizytą do Moskwy.

Z Syrii donoszą o znaczniejszych koncentracjach wojsk tureckich w pobliżu granicy syryjsko-tureckiej.

W parlamencie izraelskim „niepoczytalny widz” rzucił z galerii bombę raniąc 5 ministrów w tym premiera Ben-Guriona i ministra spraw zagr. panią Meir.

W Nazarecie, będącym głównym bastionem komunistów izraelskich, doszło do poważnych demonstracji antyrządowych.

Stany Zjednoczone wniosły oficjalną skargę o odszkodowanie do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze dla rodzin 6 obywateli amerykańskich zestrzelonych razem z 58 innymi pasażerami w chwili gdy w samolocie izraelskim przelatowali nad Bułgarią.

Kancelarz Adenauer wygłosił swe pierwsze przemówienie w nowym Bundestagu. Wzywał on naród niemiecki do pracy i oszczędności.

Prezydent Coty powierzył radykalowi Gaillardowi misję utworzenia nowego rządu francuskiego.

Kancelarz skarbu Thornycroft otworzył debatę ekonomiczną w Izbie Gmin oświadczając, że jeśli płać będą szyły nadal w górę, skończyć się to może katastrofą dla kraju, przedsiębiorstw i świata pracy.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 5.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 16/-, rocznie £2.17.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Czaky — 19, Square Saint-Georges, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Czaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr. miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: kwart. 71.50 peso, półrocz. 143 peso; Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave., W. apt. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni £1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2, lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: Willemsen 6920.

Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.